WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz

SZKICE KAZAŃ

Nr 11 Listopad 1951

POZNAŃ Rok VII

T R E Ś Ć

Prenumeratę przyjmuje wyłącznie P. P. K. „Ruch", Poznań, ul. Kantaka 8/9 — **P. K. O. Poznań nr V-11831/110**

Prenumeratę trzeba wpłacać najpóźniej do dnia 15. — miesiąca poprzedzającego zamawiany numer.

Wpłacając pieniądze należy wyraźnie podać tytuł wpłaty.

Cena 1 egz. 5,50 zł; kwartalnie 16,50 zł; rocznie 66,— zł

W y d a w c a: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, Ostrów Tumski 2.

R e d a k t o r: Ks. dr Maksymilian Rode. Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Grobla 1. — Tel. 37-46 i 46-95. P. K. O. V-11333/113.

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE
oraz szkice kazań

Nr 11 Listopad 1951 Rok VII

Ks. dr M. Paszkiewicz, Białystok

Budowa kazania według zasad homiletyki i potrzeb wiernych

I. STYL, PORÓWNANIA

Treść kazania winna być podana w sposób ciekawy, językiem naturalnym, rzeczowym, jędrnym. Wyklucza to samo przez się wszelką niepotrzebną frazeologię, ryzykowne zwroty czy porównania, które nie licują z powagą ambony lub ześwietczają słowo Boże i dlatego są potępione przez Kościół.[1])

Nie wolno kaznodziei wykraczać ani per defectum, przez brak urozmaicenia, przez nudną, oklepaną szablonowość; ani per excessum, przez gonitwę za sensacją, szkodliwym nowatorstwem w stylu, formie, przykładach.

Przy zachowaniu zasad homiletyki kazania nabiorą życia i barw, zainteresują wiernych, pociągną ich do ambony i zapewnią skuteczność w nauczaniu. Głęboko uzasadnione prawo rozmaitości ma tu wielkie znaczenie.

II. PIERWIASTKI ŁADU I JEDNOŚCI W KAZANIU

Obok interesującej i ożywiającej kazanie rozmaitości duch ludzki wymaga wszędzie ładu i jedności. Św. Augustyn powiada, że jedność jest formą piękna. Dlatego kazanie nie może być mozaiką różnych obcych myśli, przykładów, lecz winno nosić znamiona jedności, ładu i twórczej całości.[2])

Osiągnięcie tego wymaga uwzględnienia kilku elementów.

A. Jedność celu.

Cel jest duszą kazania. Jest jego istotnym warunkiem. Buduje on kazanie. Nadaje mu jasny, zdecydowany kierunek i zwartą spoistość. Dlatego każde kazanie musi mieć *praktyczny, ściśle określony cel.* Zabierając się do przygotowania kazania kaznodzieja powinien przede wszystkim zapytać siebie: co chce przez to kazanie osiągnąć i jak to ma zrealizować? I dopiero po ustaleniu celu kazania w zastosowaniu do potrzeb wiernych, wybiera temat, gromadzi materiał, dowody, porównania, przykłady, uczucia. Zestawia je w porządku logicznym i psychologicznym, aby zamierzony cel osiągnąć, tzn. przekonać słuchacza i pobudzić go do czynu. Ta właśnie ścisła celowość jest najbardziej zasadniczym pierwiastkiem konstrukcyjnym każdego kazania.[3])

---

1) Enc. Humani Generis, 310 n.
2) Keppler, dz. c. 77.
3) Homiletyka duszpasterska, 53 n.

B. Jedność tematu

Niemniej ważnym czynnikiem jest jedność tematu. Każda mowa tworzy pewną całość, organizm mający swoją własną strukturę duchową, na którą składa się myśl główna, argumentacja i cel praktyczny. Główną myślą kazania jest temat kazania. Zasada jedności wymaga, aby nie łączyć w jednym kazaniu kilku przedmiotów materialnych, bo im więcej będzie w jednym kazaniu takich przedmiotów, tym większa będzie mozaika myśli i mniejszy skutek kazania. Przedmiotów formalnych natomiast może być kilka, ponieważ przedmiot materialny łączy je w organiczną całość. Jedność tematu jest więc drugim niezbędnym warunkiem kazania.

C. Porządek logiczny

Logiczny układ kazania nie jest czym innym jak rozwinięciem głównej myśli kazania, czyli tematu. Postulat porządku logicznego wymaga, aby obfitość zebranych myśli uporządkować i podzielić jasno, biorąc pod uwagę ich ważność, chronologię, przyczynowość, podobieństwo lub kontrast, na pewne wiążące się z sobą części. Poszczególne części kazania i jego myśli winny ściśle z sobą się łączyć, uzasadniać je, objaśniać i wspierać, wszystkie zaś wiązać się z myślą przewodnią i z niej wynikać. Mimo jednak swej ścisłej, logicznej łączności poszczególne części kazania winny się nawzajem wyłączać, tzn. nie zawierać tej samej treści. Nie wyklucza to bogactwa i różnorodności myśli, wymaga natomiast *jasnego planu i dobrego podziału materiału.* Wtedy z nieuporządkowanego materiału powstanie utwór kaznodziejski logiczny i przekonywujący.

Dla osiągnięcia tego okaże się nieraz potrzeba podzielenia części głównych na mniejsze, podporządkowane im. W tym tworzeniu poddziałów nie należy jednak posuwać się zbyt daleko, gdyż zbytnia drobiazgowość w dyspozycji tematu często zaciemnia i gmatwa tok myśli.

Poza tym logika planu nie pozwala pominąć w kazaniu tego, co należy do istoty tematu, a jednocześnie nie włączać do niego tego, co do niego ściśle nie należy, chociażby to nawet było ciekawe i ładne.

Zarówno zasady logiki jak i psychologii nakazują kaznodziei zainteresować słuchaczy przedmiotem kazania, dobrze go wyłożyć oraz wyciągnąć odpowiednie wnioski. Celowi temu służą znane trzy części kazania: wstęp, rozwinięcie tematu i zakończenie.[4])

D. Porządek psychologiczny.

Kazanie ma za zadanie nie tylko pouczyć słuchaczy, ale i poruszyć ich do czynu. Porządek tedy logiczny winien ściśle się łączyć z psychologicznym a nieraz nawet ustąpić mu miejsca dla zapewnienia kazaniu większego skutku. Każdy wiek, stan, płeć, warunki fizyczne i duchowe, środowisko, jak również zjawiska życia codziennego — wszystko to wpływa na człowieka, kształtuje jego światopogląd i ustosunkowanie się do otaczającej go rzeczywistości. Duszpasterz musi to wszystko znać, orientować się w tym, co przeżywa dzisiejszy słuchacz, o czym myśli, czego pragnie i odpowiednio do jego ogólnych i indywidualnych tendencji podejść do niego, oddziaływując na rozum, uczucie i wolę. Władze te reagują bardzo różnolicie na każdą podnietę, mimo to kaznodzieja wpływa nieraz bardzo skutecznie na słuchacza na skutek pewnego duchownego zespolenia, które następuje przy odpowiednim oddziaływaniu na większość audytorium.

---

4) Ks. Aleksander Kot. S. J. Kompozycja kazań sejmowych, III — 135; Logika kazań sejmowych, 117—125 w Przegl. Homiletycznym nr 16 r. 1938.

Mimo wielkiej różnorodności duszy ludzkiej i jej władz, kaznodzieja winien całe swe przemówienie, argumentację i wnioski dostosować do pojęć, przeżyć i reakcji psychicznych przynajmniej większości z nich. Dlatego zupełnie inaczej przemawia się do młodych i do starych, kobiet czy mężczyzn lub dzieci. Różnice te dotyczą nie tylko treści ale i formy, argumentacji, ruchów, gestykulacji — w ogóle całego kazania.[5]) Te same potrzeby ma każde odmienne środowisko samo w sobie, jak również ze względu na nurtujące w nim prądy i pojęcia. A więc inaczej się przemawia na spokojnej wiejskiej parafii a inaczej w miasteczku czy mieście. Tu trzeba często mówić o Bogu, wierze, przykazaniach, sumieniu, odpowiedzialności za swe czyny itd. Najwięcej zawsze można dokonać przez *pozytywne nauczanie* uzasadniając gruntownie, sumiennie i praktycznie prawdy wiary a *ubocznie zwalczając nurtujące zarzuty i trudności religijne.* To też najlepiej zapewnia kazaniu aktualność i skuteczność.

E. Treść kazania

Niemniej ważną od formy jest treść kazania. Jest ona zrębem każdej mowy. Brak treści przy najlepszej formie nic nie zdziała. Św. Augustyn chociaż docenia znaczenie formy w kazaniu, jednak główny nacisk kładzie na treść kazania i wymaga od kaznodziei przede wszystkim sumienności w treści. Kto ma wystąpić na ambonie musi mieć coś do powiedzenia i winien to umieć dobrze wypowiedzieć. Frazes, albo gest na ambonie nie wystarczy. Kaznodzieja jest divinarum Scripturarum tractator et doctor. Z tego tytułu płynie obowiązek nauczania odpowiadający godności i powadze Słowa Bożego oraz potrzebom wiernych. Chodzi tu o *jasny, metodyczny, pełen ciepła wykład* wiecznej prawdy. *Silne przekonanie* może być *u słuchacza* tylko wtedy, kiedy on widzi *jasno i dokładnie* racje, na których opiera się podawana prawda. Im prostsze i jaśniejsze jest nauczanie, tym rzetelniejsze i głębsze następuje przekonanie u słuchacza co do jej słuszności według zasady św. Augustyna: „Ut qui audiat, verum audiat et quod audit intelligat". — Do osiągnięcia tego są potrzebne dokumenta a nie ornamenta — zaznacza św. Augustyn — choć zaleca wykorzystanie w kazaniu i tego drugiego czynnika ale tylko o tyle, o ile to prowadzi do celu, tzn. poucza i skłania do cnoty.[6])

Materiał do kazań, jego treść każe św. Augustyn czerpać *przede wszystkim ze skarbów biblijnych* i uważa, że im bardziej kaznodzieja jest obeznany z Pismem św. tym mądrzej mówi. Obok niezwykłej czci do Pisma św. miał św. Augustyn należny szacunek i dla nauk świeckich, używa ich jednak z wielkim umiarem, aby kazanie zachowało swój nadprzyrodzony charakter. Jego kazania mają w sobie coś podniosłego, dostojnego, co zawdzięczają obfitemu i subtelnemu wykorzystaniu Pisma św. Ten wysoki i sumienny poziom nauczania jest, według opinii homiletów, powodem tych obszernych i głębokich pojęć o Chrystusie za czasów św. Augustyna. Dla zapewnienia kazaniu należnego skutku radzi św. Augustyn każde kazanie gruntownie opracować, przemedytować, dostosować do potrzeb słuchaczy, opanować pamięciowo. Wtedy dopiero kazania będą pouczały swą logiką, konsekwencją, ścisłością, obfitością treści a mówcę doprowadzą do ideału kaznodziei tzn. do nauczania mądrego i wymownego.[7])

---

[5]) Tamże. Psychologia kazań sejmowych, 125 n.

[6]) Ks. dr Czuj, Poglądy św. Augustyna na wymowę kościelną, Warszawa, 1936, 6—11.

[7]) Tamże, 11; Ks. dr Wilk, Kaznodzieja o świetle nauki św. Augustyna. Przegl. Hom. D. XIII, (1935), 1—9.

Kiedy się czyta kazania św. Jana Chryzostoma to uderza w nich nie tylko ich piękno i głębia ale jednocześnie *treść*. Są one pełne, nabrzmiałe treścią. Nie ma tam nic niepotrzebnego. Każde poszczególne zdanie, a nawet każdy wyraz mają swe określone miejsce, przeznaczenie, swą osobną podporządkowaną całości treść, mówiąc o sumienności i pracy włożonej przez kaznodzieję w swe dzieło. Biskup Pelczar tak charakteryzuje kazania tego świętego: „*Obfitość myśli i obrazów*, jasność i wdzięk naturalny w przedstawianiu rzeczy, zapał i namaszczenie w oddaniu a przy tym *ciągła dążność do zbudowania* — oto główne zalety św. Chryzostoma. Wymowa jego nader różnolita — raz prosta i spokojna, to żywa i wzniosła, to znowu malownicza i poetyczna. (Zarys dziejów kaznodziejstwa, 1, 60).

To samo można powiedzieć o treści kazań Skargi. Jako cel nauczania stawia on: „aby głowy wiadomością i nauką napełnić" i realizuje to konsekwentnie i pracowicie. Opuszcza dworskie przyjemności i zabawy, ucieka do parku lub swego zacisznego pokoju i tam długo i żmudnie tworzy swe kazania. Przerabia je, poprawia i znowu przerabia i kreśli... aż wreszcie wykorzystuje na ambonie. W ten sposób powstawały te arcydzieła naszego kaznodziejstwa. Ich kompozycja, argumentacja, logika, dostosowanie do psychiki słuchacza, przykłady i porównania, powiedzenia krótkie, dosadne dziś jeszcze uderzają swą trafnością a można sobie wyobrazić jak one działały na jego audytorium swym bogactwem treści, jego wymową.[8])

Dość chociażby tylko pobieżnie przyjrzeć się jego kazaniom, aby o tym się przekonać. Od pierwszego zdania aż do końca czytelnik jest pod wrażeniem jasnej, gruntownie wyłożonej i pożywnej strawy. Myśl przewodnią kazania rozumie się bez żadnego szczególnego wysiłku umysłu. Zainteresowuje ona słuchacza, skupia jego uwagę i wprost narzuca się swą oczywistością. Każda myśl jest wyrażona jasno, całkowicie, a przy tym zwięźle, rzeczowo, naturalnie, bez śladu niepotrzebnej amplifikacji i sztuczności. (Kaz. 22, 29, 30.) Zgodnie z naturą przedmiotu dowodzi przeważnie Skarga z Pisma św. i Ojców Kościoła. (Kaz. 28.) Przystosowuje to jednak starannie i po mistrzowsku do życia praktycznego i psychologii słuchacza, do jego poziomu, nastawienia, przeżyć. Mając silne wyczucie prawdy Skarga mocno oddziaływuje na swych słuchaczy mocą własnego przekonania. Jasno ogarnia on wagę każdego argumentu i ma szczególną zdolność uwydatnienia jego siły argumentacyjnej. Dowodzenie jego cechuje zwartość wyrażeń oraz gromadzenie i stopniowanie argumentów aż do zupełnego przekonania słuchaczy. Korzystał on do tego z poważnego materiału teologicznego, ale umiał go uprzystępnić, uprościć, podać w szacie zrozumiałej, miłej i pociągającej.[9])

Pod wpływem takiego nauczania słuchacz zdobywa jasne pojęcia religijne, przekonywuje się do nich, czuje do nich wyraźny pociąg. Umysł jego jest od początku do końca pod wrażeniem jasno i gruntownie wyłożonej prawdy. Jest przytłoczony *wymową treści*. Z jego kazań przebija erudycja biblijna i patrystyczna. Zdobył ją Skarga w niestrudzonej pracy zarówno dalszej jak i bliższej w przygotowaniu kaznodziejskim. W tych warunkach cel, który *sobie stawiał*, aby „głowy wiadomością i nauką napełnić" — realizował on z wielkim skutkiem, proporcjonalnie do włożonego trudu.

O znanym mówcy ks. Golianie powiadają, że tak starannie przygotowywał kazania, że potem brakło mu sił do wygłoszenia ich.

---

8) Ks. Al. Kot S. J., Kompozycja kazań sejmowych. Przegl. Homil. XV, 111—135.
9) Ks. dr Wilk, Kazania Ks. Skargi o Sakramentach, Przegl. Homil. XIV, 115—131.

III. SZACUNEK DLA SŁOWA BOŻEGO

W ogóle można powiedzieć, że będzie dobrze mówić ten, kto będzie sumiennie przygotowywać każde kazanie. Kiedy studiujemy klasyczne przemówienie czy to Ojców Kościoła, czy innych autorów zawsze uderza u nich przede wszystkim sumienność, a nieraz nadzwyczajna pracowitość w przygotowaniu ich. Można to w szczególny sposób podziwiać u Jana Chryzostoma. Mimo swej wielkiej sławy i łatwości w nauczaniu, przemawiał on zaledwie kilka razy w swym życiu nieprzygotowany.

Mówiąc o usterkach ambony Benedykt XV ogólnie stwierdza niedostateczność nauczania (Enc. cyt.). Wielu natomiast autorów a z nimi i Toth brak skuteczności nauczania przypisują *przede wszystkim niedostatecznemu przygotowaniu się do kazania.*[10]) Apostołowie odsunęli od siebie nawet bardzo ważne czynności, aby „modlitwy i usługiwania słowa pilnować" (Dz. Ap. 6, 4). My również musimy stworzyć takie warunki, któreby sprzyjały pracy na ambonie.

Znany mówca i pisarz Lecordaire powiada: „Zanadto mam w czci Słowo Boże, swoich słuchaczy i siebie samego, żebym mógł przemawiać bez odpowiedniego przygotowania się.[11]) Najlepsze talenty i zdolności można zmarnować nie pracując nad sobą i na odwrót przy najbardziej słabych możliwościach kaznodziejskich można dojść do wielkich rezultatów przy sumiennej i systematycznej pracy nad sobą. Skomplikowana dusza dzisiejszego człowieka, jego wymagania i warunki, w których żyje, stawiają kaznodzieję wobec trudnego zadania, które może wypełnić jedynie poważnie i wytrwale pracując nad sobą. Jedną z najbardziej aktualnych potrzeb dzisiejszej ambony jest *staranne i sumienne przygotowywanie* każdego kazania. Podkreślają to zgodnie zarówno poszczególni autorzy, Katechizm Rzymski („Hoc tempore maiori studio et pietate adlaborandum est" p. I, n. 5), jak również nasze Synody („Ut meliore quo fieri potest modo munus suum exercere valeant". Syn. Viln. stat. 18, 19). Dotyczy to w równej mierze tematu kazania, jego treści, formy, źródeł, bo to wszystko składa się na jego całość. Uwzględnienie tych wszystkich czynników potrafi kazaniu przywrócić jego znaczenie i rolę w służbie Bogu i Narodowi.

IV. SPOSTRZEŻENIA

a) Zarówno Synod Plenarny jak i postanowienia Stolicy Św. nakazują głosić kazanie po Ewangelii św. przed Credo, ponieważ kazanie jest zasadniczą częścią Mszy św. i jako takie ma swoje określone miejsce w liturgii mszalnej, odpowiadające jego naturze i zadaniom. Wszystkie modlitwy poprzedzające kazanie mają za zadanie przygotować wiernych do niego, usposobić do przyjęcia Słowa Bożego i skorzystania z niego. A ono z kolei ma przygotować wiernych do wspólnej ofiary Mszalnej i zjednoczenia Komunijnego. Nie można więc bez szkody dla służby Bożej — poza wyjątkowymi wypadkami — przesuwać je na inne miejsce.[12]) Często jednak zmienia się ten ustalony przez wieki porządek: niektórzy duszpasterze głoszą nauki po skończeniu Mszy św., inni przed Mszą, po procesji — dla rzekomej wygody — upoważniając przez to wiernych do opuszczania kazania. Traci przez to parafia, bo wielu nie słucha kazań, duszpasterz traci kontakt z parafianami, nie korzysta z chwil skupienia przed kazaniem,

---

10) Dekalog, II, 8.
11) Walter, Kapłan według Serca Bożego, II, 304.
12) Ks. P. Parsch, Wtajemniczenie w ofiarę Mszy Świętej, Kraków 1947, 42, 44 n.

jakich udziela mu liturgia mszalna i pozbawia się wielu specjalnych łask przywiązanych do posłuszeństwa kanonicznego. Cierpi więc całość: i duszpasterz i parafia.

b) Do dalszych usterek należy zbyt wiele ogłoszeń parafialnych podawanych rozwlekle i chaotycznie. Nie spełniają one wtedy swej roli, tzn. nie informują należycie o życiu parafialnym i nie zainteresowują nim wiernych, ale nużą i zniechęcają. Aby tego uniknąć, należy je redagować odpowiednio do zarządzeń władz kościelnych, podając to co istotnie potrzebne i interesuje wiernych, a informacje drugorzędne podać na tablicy czy w jaki inny sposób, bo inaczej kazanie zatraca się w powodzi ogłoszeń i wierni słusznie nieraz się skarżą, że nie słyszeli kazania a tylko ogłoszenia.

c) Inną anomalią jest zbyt częste wymyślanie parafianom. Ambona jest przeznaczona *jedynie do nauczania* i jeżeli czasami pozwala na publiczne napiętnowanie jakiegoś większego wykroczenia to jednak każe to czynić oględnie i rzadko a już zupełnie wyklucza wszelkie porachunki osobiste lub imienne piętnowanie wykroczeń. Nie przestrzeganie tego pociąga zawsze ujemne skutki nie tylko w stosunku do parafii ale i całego Kościoła.

* * *

Nauczanie, to rodzenie. To żmudna praca nad sobą i bliźnim. Drogę tę znaczą ciernie, a opromienia je miłość ku Chrystusowi. Kto nie ma miłości — mówi św. Grzegorz — nie nadaje się do nauczania.[13]) Bo słowa pozostają zawsze tylko słowami a pociąga jedynie przykład. Na nasze czasy najbardziej aktualnym jest to wezwanie Pawłowe „in omnibus teipsum praebe exemplum".

Byłem świadkiem, jak pewnego razu na W. W. Świętych duszpasterz tak serdecznie „wygarnął" swym parafianom, że są tak przyziemni, myślą tylko o chlebie, nie dążą do świętości. Parafianie słuchali, słuchali i tak sobie kombinowali, a jakim też jest nasz dobrodziej sam?

A jakby to pięknie brzmiały te słowa, gdyby duszpasterz sam mógł za św. Pawłem powtórzyć: „bądźcie naśladowcami moimi jakom i ja Chrystusów". Słowo Boże biegłoby i rosło w duszach ludzkich.

*

Nie można kazania przygotować doraźnie, na krótko przed wygłoszeniem. Jest ono cząstką naszego życia. Składa się na nie wszystko: nasza praca i nauka, modlitwa i umartwienie, jałmużna i dobre uczynki. Kto tak szykuje się do każdego kazania gromadząc w sobie skarby łaski i zasług, ten będzie dobrym siewcą i rzucone przezeń ziarna przyniosą obfity, stokrotny plon.

Ks. dziekan Henryk Lewandowski, Poznań

O „Ogródku przyszłości"

W życiu swoim, pełnym napięcia umysłowego i stałego pogotowia duchowego, musi mieć kapłan dla duszy swej chwile odprężenia; może bowiem i przy stale napiętym silnie łuku pęknąć cięciwa. Otaczanie się pięknem, które daje Boża przyroda,

[13]) Homilia 17 in Evang., Brewiarz p. aest. Comm. Evang. III n. 1. VIII.

stwarza bogate możliwości wytchnienia duchowego, w dodatku szlachetniejszego niż np. gra w karty czy podobne rozrywki. Starannie pielęgnowany ogródek ozdobny przed czy za plebanią, dbałość o żywopłoty i drzewa na cmentarzu przykościelnym czy grzebalnym mile chwyta za serce każdego, kto wstępuje w progi Domu Bożego, kto udaje się na miejsce wiecznego spoczynku wiernych, kto przychodzi do Biura parafialnego. Chcę tu mówić tylko o tym miłym ogródeczku, który otacza mieszkanie i warsztat pracy codziennej kapłana i to o pewnej formie jego nowoczesnej.

Najpierw dla lepszej orientacji nieco z historii omawianego przedmiotu. Smak w sprawach ogrodnictwa zmieniał się na przestrzeni wieków, podobnie jak w budownictwie, strojach ludzkich czy muzyce. Skromnie przedstawiał się ogródek w czasach średniowiecza, ścieśniony na minimalnej przestrzeni; ulubionym kwiatem była wtedy róża, biała lilia i lewkonia a krzakami jaśmin, oleander i bez. W klasztorach był zamknięty wirydarz czworobokiem arkadowych krużganków, przypominając ów ogródeczek wśród perystylu will starorzymskich. Renesans wychodzi na wolną przestrzeń, nawiązując przy zakładaniu ogrodów ozdobnych do podziału geometrycznego z układem prostokątnym, stosowanego już w dawnych epokach (w Persji, w Rzymie antycznym) oraz zakładając przy nierówności terenu tarasy z murami oporowymi i plastykami (do dziś dnia istnieją oryginalne realizacje we Włoszech i Francji, np. przy willach d'Este, Ludovisi, Aldobrandini lub w Villandry k. Tours i in.). I tak stworzono wyraźny styl regularnego ogrodu architektonicznego. Okres baroku wydał sławnego Le Nôtre'a, architekta ogrodniczego Ludwika XIV, który opierając się na danych dotychczasowych, rozwinął ideę, przekształcił prostokątny dawniej rzut poziomy parku w linie gięte, stwarzając kwietniki o konturach pozakręcanych w arabeski a ubogacając kompozycję ogrodów w monumentalne schody, w balustrady, fontanny, cięte dziwacznie krzewy i żywopłoty zimozielone oraz liczne plastyki bożków, amoretek, personifikacji itp. Styl Le Nôtre'a roznieśli jego uczniowie po całej Europie, pozostawiając niezliczone po dziś dzień realizacje parków, zwłaszcza przy siedzibach magnackich, a przyjęty został jako zasada, powszechnie odtąd stosowana w miniaturze, w ogródkach ozdobnych szarego człowieka — aż po okres biedermeierowski.

W przeciwstawieniu do tego zrodził się nowy pomysł w Anglii i Szkocji. Teren tam, często górzysty, naka-

zywał ograniczenie obszaru ogrodu wypoczynkowego a wytyczenie dróg do jakiejś ruiny lub kapliczki czy świątynki poszło wobec pofalowania terenu z konieczności samymi giętymi liniami. Tak powstał tzw. park angielski z nowością, wspaniałymi trawnikami — klimat sprzyjający w Brytanii! — a stworzył i on szkołę w świecie. Ostatnio od 100 lat zaznacza się upadek formy ogrodu architektonicznego a w czasie fin de siècle'u był już całkowity, kiedy zjawiły się takie aberacje, że ogród zaludniano krasnoludkami i sarenkami z żelaza, ozdabiano altankami „afrykańskimi", grotami z skały naciekowej (żużlu) itp. sztucznymi tworami. Od ca. 40 lat zaczyna się kształtować nowa idea. Została ona zaczerpnięta z górzystej Japonii i Chin (Pekinu). Nazwa jej: „ogród skalny".

Zrywa ona z owym sztywnym, symetrycznie i rytmicznie zaplanowanym ogrodem, tak wielce sztucznym, obramującym sztywno kwietniki bukszpanem i gwałcącym porządek naturalny, podobnie jak w nauce leśnictwa zarzuciło się zasadę gatunkowo jednolitego lasu wzgl. tylko iglastego lub liściastego, a nakazuje sadzenie mieszanego — zgodnie z porządkiem, istniejącym w przyrodzie (tzw. biocenoza), gdyż wtedy symbioza gatunków jest najlepsza jak i przeciwdziałanie rozmnażaniu sie szkodników tudzież pożarowi lub suszy itp. żywiołom.

Pomysł formy ogródka skalnego zwanego początkowo „alpinarium" przyszedł do Europy z Japonii. Kraj ten ubogi w przestrzeń, skalisty i wulkaniczny, może mieć ogródki przeważnie tylko wśród skał naturalnych, sterczących spod ziemi. A kochają Japończycy ogród i przyrodę jak rzadko który naród! Byli hodowcami azalii oraz twórcami uszlachetnień. Myśl ta, żeby na maleńkim nieraz skrawku ziemi stworzyć sobie wycinek z górskiego krajobrazu, sztuczny ale doskonale podpatrzony przyrodzie, pokryty gdzieniegdzie głazami, z roślinnością, która wije się wśród nich i przywiera do falistości terenu, przeniosła się do Anglii i tam też widzimy, jak od kilkudziesięciu lat powstają przy domach i willach piękne „skalniki" o bogatym doborze roślin, zwożonych przez podróżników i badaczy z niedostępnych Alp, z Pirenejów, z Uralu, z Syberii i Azji Mniejszej, z Chin i Bałkanu, i to z gór, z stepów, diun i moczarów — a u nas się aklimatyzujących. Z pedanterią sobie właściwą zabrali się Niemcy do pisania podręczników w tym przedmiocie a może najwybitniejszym z nich to Karl Foerster, z zawodu artysta-malarz, który stwierdziwszy, iż kształt najskromniejszych a uroczych roślinek, dawniej nieznanych oku ludz-

kiemu, jest pełen niepojętego czaru a kolorystyka zieleni i kwiecia bogatsza niż na palecie da się wymieszać farbami, przedzierzgnął się w fanatycznego miłośnika dzikiego ogródka naturalnego. Liczne jego tomy, jak „Der Steingarten der sieben Jahreszeiten", „Vom Blütengarten der Zukunft", „Gartenfreude wie noch nie" i inne zawierają pełne malarskiego wyczucia wywody o pochodzeniu roślin i ich właściwościach morfologicznych, o kolorystyce listowia i kwiecia, o czasie kwitnienia i możliwościach zestrojenia kolorystycznego poszczególnych gatunków itp. jak i techniczne, o modelowaniu plastyki terenu, o roli kamienia i wody.

Trzeba tu w sprawie urządzenia ogródka skalnego wyraźnie podkreślić, że *nowością* jest wykorzystanie dla celów zdobniczych już nie znanych ludzkości od wieków kwiatów, przeważnie jednorocznych, ale szukanie w przebogatej przyrodzie Bożej innych, dla nas nowych, i to *bylin*, czyli roślin wieloletnich, perennujących, odrastających z kłączy wzgl. korzeni, a nieraz jakże oryginalnych w pokroju swego wzrostu czy zabarwienia liści lub kwiecia. Jesteśmy tu dopiero w początkach wielkiej wymiany roślinności a nowe więzy łączą nas z Kamczatką i Ziemią Ognistą, Tybetem i brzegami Missouri, krajem Montezumy i „państwem wschodzącego słońca". Odkryło się szczególne piękno w roślinach, płożących się po ziemi, nazwanych dlatego „*dywanowymi*" lub „*kobiercowymi*", a okrywających się niezliczoną ilością kwiatków, nieraz nikłych ale tworzących w swej masie wielkie barwne płaszczyzny. Zamiast kilku efektownych róż mamy teraz całe poduszki barwne bylin, ścielących się wśród głazów, rozlokowanych na górce swobodnie ale z wyczuciem piękna. Ziemię do usypania takiego alpinarium — a może ono być 1 do 2 m wysokie — zdobywamy przy wykopie dla fundamentów lub piwnic jakiegoś budynku lub przy czyszczeniu rowu czy stawu. Górka ta winna być modelowana tak, żeby przedstawiała łagodną rzeźbę terenu, jakby powstałą z sił naturalnych przyrody, z szczytami, grzebieniami i przełęczami.

Spod ziemi wynurzać się winny głazy na miejscach, gdzie górka tworzy przyczółki, by dawały złudzenie wietrzenia jakiejś podziemnej skały, której już tylko wierzchołek sterczy ponad ziemią. Wychylać się one winny również na szczytach górki, na zboczach przesmyku, w jakiejś przełęczy, wreszcie u podnóża można stworzyć usypisko zwietrzałych kamieni mniejszych, które się jakby stoczyły z szczytów. *Unikać* należy koniecznie dwóch *błędów:* używania zbyt *małych kamieni* do formowania

skalnego ogródka oraz utykania w ziemi kamieni *pionowo* — wygląda to nienaturalnie a górka robi wrażenie jakiejś pieczeni naszpikowanej słoninką. Winny to być możliwie głazy, im większe tym lepsze a raczej niech ich będzie mniej ale zato wielkie. Najodpowiedniejszym materiałem kamiennym to wapień biały (b. odpowiedni pińczowski) lub musziowy, może być piaskowiec oraz dolomit i porfir. W okolicach zaś, mających tylko głazy polne (narzutowe) z granitu, ostatecznie i granit, a wogóle odpadki z kamieniołomów, w braku tych wszystkich nawet pokruszone bryły betonu. Piękny efekt stwarza przede wszystkim wapień, gdyż przez swą białość kontrastuje z zielonością różnolitych roślin, a przy tym, lasując się i na powierzchni swej wietrzejąc, zasila glebę wapnem. Mając do dyspozycji kamień naturalny osadowy o układzie warstwowanym stworzyć można także jakby wzięte z natury większe odkrywki pofałdowania pokładu (tak np. w Wrocławiu w Uniwersyteckim Parku Botanicznym pomiędzy ul. Kanonia a ul. Sienkiewicza). Żeby rozwojowi bylin swoich móc się codziennie przyglądać z bliska i łatwo usuwać chwasty, układamy płaskie kamienie, zgrubsza wyrównane, do chodzenia na przełaj górki, najlepiej zaś szlakiem przełęczy i zagłębień terenowych. Każdy twórca takiego alpinarium wykaże swój smak estetyczny już w samym kształtowaniu takiej jakby przez naturę stworzonej górki, gdyż unikać musi banalności, symetrii, szablonu i pokazać także zrozumienie dla geologii. Tworzymy więc piękną stylizację natury, w której dziki kamień i płyta kamienna są szkieletem kształtowania naturalistycznej górki skalnej.

Gdzie urządzić takie alpinarium? Gdzieś w kąciku, gdzie nic porządnie nie chce rosnąć, gdzie jest półcień, lub gdzie nie można urządzić prostokątnego kwietnika, najlepiej przed plebanią lub w narożniku większego ogrodu ozdobnego, nawet wokół kapliczki przydrożnej lub groty! Istnieje mnóstwo roślin „nowych”, które nie lubią pełnego słońca i one tam świetnie „idą”.

A dobór roślinności? Przede wszystkim różne gatunki trzech podstawowych rodzajów na A: Arabis, Alyssum, Aubrietia. Konieczna tu terminologia naukowa, gdyż chodzi o precyzję w określaniu nie tylko gatunków ale i subspecies, varietates oraz hybryd przy nabywaniu lub wymianie. Takie Alyssum saxatile z Alp (smagliczka) ma łodygi płożące się, pełne żółtego kwiecia (w maju), lub Aubrietia graeca (żagwin) przepiękna swoim kobiercem koloru lila, podobnie jak inne: Aubrietia Prichard lub Aubr. deltoidea. Wreszcie Arabis albida flore

pleno lub fol. varieg. (gęsiówka), tworząca gęste poduszki. Mają one zresztą mnóstwo form. Niezrównane są floksy (płomyki) dywanowe np. Phlox subulata Nevry Seedling (różowy), Maischnee (biały) lub Moerheimi (karminowy). Konieczne w alpinarium są Saxifragae (skalnice) w licznych gatunkach, w postaci rozetek lub mchów dywanowych, jak np. aizoon, cotyledon, caespitosa, Arendsi, oppositifolia. Dalej wszelkie Seda (rozchodniki) w gatunkach np. spurium, Kamtchaticum. Eversii, Middendorfianum, lydium, — te sadzone w grupach, jako soliter zaś Sedum spectabile lub Polonicum. Wreszcie z tłustoszów Semperviva (rojniki), wsadzone pomiędzy szczeliny skał np. arachnoideum, atroviolaceum, ruthenicum, soboliferum i inne. W alpinarium nie może zabraknąć różnych, płożących się po ziemi goździków (Dianthus plumarius, deltoides itp.), jak i ubiorków (Iberis). Przydadzą się: Heuchera (żórawka) sanguinea i inne, różne Campanulae (dzwonki) jak carpatica (lila i biała) oraz pusilla. (W ciągu lata ciąć ich przekwitłe kwiaty!) Urocze są różne Ericae (wrzosy) np. carnea Vivelli lub tetralix, dalej Iris pumila (kosaciec karłowy) fioletowy, żółty, niebieski, Aster (gwiazdosz) niski sibiricus, alpinus. Piękne wreszcie: Nepeta Mussini (kocimięta) i, choć buszujące zbytnio, Cerastium Biebersteini lub tomentosum (rogownica) jak i o popielatych, włochatych liściach Stachys lanata (czyściec) oraz piękna trawa Festuca crinum ursi (istny niedźwiedź o ostrej sierści). Nie można zapomnieć o różnych paprociach (w półcieniu!) oraz Geum sibiricum (kuklik) nadto o Saponaria, Draba, Veronica, Vinca oraz roślinach cebulkowych. Istnieją ponadto setki innych gatunków.

Dla ożywienia obrazu zespołu roślin płożących się potrzeba na skalnej górce także akcentów *pionowych*. Dają go tak Euphorbia epithymoides (bułgarski ostromlecz) o wzroście pięknej półkuli jak i Evonymus radicans (trzmielina) oraz krzaczki karłowe, prawdziwie lilipucie, najlepiej iglaste, jak Juniperus (jałowiec) chinensis Pfitzeriana, lub o powykręcanych pędach, niebieskawy Juniperus squamata Meyeri (z Japonii) i przepiękny Chamaecyparis obtusa nana — Hinoki (z Japonii) cyprysik o poskręcanych blaszkach igliwia, oraz Pinus montana (kosodrzewina). Dalej Taxus cuspidata nana (cis, jak maczuga sterczący). Koniecznie Cotoneaster horizontalis (irga o przepięknym rysunku prawidłowo ułożonych gałązek i listków) lub Cot. Nan Shan albo Dammeri oraz Dryas octopetala (dębik), Helianthemum (posłonek) i Thymus serpyllum (tymianek),

ostatnie to chyba najmniejsze a pełzające krzewiny na świecie. w dodatku zimozielone.

Nową okazją do wyrobienia smaku estetycznego u twórcy alpinarium będzie zestawianie gatunków z pośród powyższych według ich kolorów uzupełniających względnie zestrajających się, z uwzględnieniem ich wymaganego stanowiska (półcień, cień, miejsce wilgotne itp.) i czasu kwitnienia. Osiągniemy wtedy skalnik, kwitnący nam od wiosny do jesieni, pełen niespodzianek i malowniczości.

Byliny wyżej podane rosną na tym samym miejscu kilka lat (a więc duże oszczędności w wydawaniu pieniędzy!) a zabiegi nasze polegają tylko na kontrolowaniu rozrostu, zapobieganiu, by dany gatunek nie zagłuszył drugiego, na przesadzaniu ich dla poprawienia zestawu kolorystycznego, zasilaniu ziemi przed zimą kompostem oraz plewieniu chwastów — czynności, które nam dają pożądane odprężenie po pracy umysłowej. Nabyć potrzebny materiał roślinny można w Polsce w kilku ogrodnictwach, specjalizujących się w hodowli bylin oraz krzewów ozdobnych. A już prawdziwa pasja wyrabia się w akcji wymieniania z innymi miłośnikami alpinariów egzemplarzy takich, które nam przerastają i muszą być usunięte a dla innych stanowią cenny nabytek.

Uzupełnieniem do alpinarium byłoby stworzenie w pobliżu basenu z wodą, obrzeżonego znów kamieniem łupanym lub ciosowym i z roślinnością nadwodną jak irysy, trawy, Bergenia, Senecio clivorum itp. Powierzchnia wody swoim wiecznie żywym zwierciadłem, odbijającym grę chmur i szczyty drzew, wprowadza w obraz ogrodu ozdobnego nowy element, o swoistym czarze. Miłośnik przyrody nie zapomni także o baseniku z wodą dla ptaszków śpiewających i tępiących nam owady (ale zdala od krzewów ze względu na koty!).

Tyle o ogródku skalnym jako jednej z nowoczesnych kreacji uroczego ogrodu wypoczynkowego. Osobnym tematem byłoby przedstawienie realizacji jeszcze innych form w ramach większego ogrodu ozdobnego, a mianowicie tzw. *ogródka skalnego architektonicznego* czyli regularnego, opartego o ścianę domu, na skarpie ziemnej, podtrzymanej „murkiem suchym" oporowym z kamieni ciosowych lub łamanych. Na takim tarasie sadzi się wówczas rabatę bylinową lub byliny kobiercowe.

Innymi formami to *ogródek wysokich bylin* a chociażby tylko obramowanie nimi uczęszczanego chodnika, albo *ogródek dziki leśny* z roślinnością, rozwijającą swoją krasę w półcieniu sku-

piny drzew i na skraju jej, wreszcie tworzenie różnic poziomów dla partii ogrodu z zastosowaniem tzw. *suchych murków* (bez zaprawy wapiennej czy cementowej) jako murów oporowych, rozwiązujących różnice poziomów. Suche murki dają bogate możliwości obsadzenia w szczelinach roślinkami skalnymi, prawdziwymi klejnotami botanicznymi, a równocześnie „artystami suszy".

Uwagi powyższe pragną być zachętą dla nas kapłanów do przejścia od pojęć dawnych o „architektonicznym" ogrodzie do swobodnego ogródka „natury" w postaci skalnika, znacznie zresztą tańszego w utrzymaniu a pełnego niespodziewanych radości estetycznych. Urządzając u siebie taki ogródek na zmniejszonym dziś obszarze naszym, będziemy promieniować tą ideą wśród wiernych i otwierać oczy na dotąd nieznane formy piękna roślinnego jako wypływu niepojęcie wszechstronnej i twórczej mądrości Bożej.

Sylwetki wielkich biskupów i kapłanów

Ks. dr Grzegorz Snopek z Szamotuł — archidiakon i rektor Akademii Poznańskiej

(W czterechsetną rocznicę jego śmierci)

Do sławnych mężów, jakich w dawnych czasach wydało wielkopolskie miasto Szamotuły, należy bez wątpienia również *ks. dr Grzegorz Snopek*, archidiakon i długoletni zasłużony rektor poznańskiej Akademii Lubrańskiego. Początkowe nauki pobierał zapewne w miejscowej szkole, a później ukończył teologię, filozofię i prawo w Krakowie. Tu też uzyskał bakalaureat w 1501 roku, a w pięć lat potem został magistrem.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich był przez krótki czas rektorem i nauczycielem gnieźnieńskiej Szkoły Katedralnej. Wysłany stąd w 1509 roku przez kapitułę na synod, znalazł się znowu w Krakowie, gdzie do 1525 roku wykładał w tamtejszym Uniwersytecie prawo kościelne i świeckie, będąc równocześnie do 1516 roku mansjonariuszem przy kościele św. Michała, a następnie zarządcą podmiejskiej parafii św. Mikołaja. Zamianowany kanonikiem i profesorem prawa w Akademii Poznańskiej przybył w marcu 1526 roku do stolicy Wielkopolski i tu, jako profesor wykładał prawo, a jako kanonik był spowiednikiem katedralnym. Lecz pobyt jego w Poznaniu nie trwał tym razem długo, bo już w sierpniu tego samego roku wyjechał do Krakowa, gdzie oddawszy się przeważnie nauce, wykładał dalej prawo w tamtejszej Akademii. Do tak szybkiego opuszczenia Poznania skłoniły go zapewne jakieś większe przykrości doznane tu z powodu jego mieszczańskiego pochodzenia, gdyż obowiązujący wówczas w całej Polsce statut o niedopuszczaniu plebejuszów do godności kościelnych był w stolicy Wielkopolski najostrzej przestrzegany.

Poważne znaczenie zdobył sobie wtedy ks. Grzegorz w Krakowie, bo cieszył się sławą nie tylko znakomitego uczonego, lecz także gorliwego i przykładnego kapłana. Z tego powodu, a może i dla wynagrodzenia mu doznanej niedawno przykrości zamianował go biskup poznański Jan Latalski w 1528 roku archidiakonem, a w dwa lata później powołał go znowu do Poznania. Jednakże dopiero w marcu lub kwietniu 1533 roku przybył tu ks. Grzegorz, jako nowy rektor Akademii Lubrańskiego. Na tym stanowisku pozostał aż do śmierci w 1551 roku, doprowadziwszy szkołę do bardzo wysokiego rozkwitu.

Mógł tego dokonać dzięki swemu pedagogicznemu doświadczeniu i gruntownej wiedzy prawniczej, teologicznej i filozoficznej. Kierował przed tym szkołą gnieźnieńską, a potem był przez dość długi czas profesorem Akademii Krakowskiej, więc znał na pewno dobrze sprawy szkolnictwa. Jako rektor Akademii Poznańskiej uważał za swój obowiązek wiedzieć o wszystkim, co się w niej dzieje, czego i jak uczą w niej profesorowie, i dlatego zwracał baczną uwagę nie tylko na sprawowanie się studentów, ale także na działalność profesorów, zbierał o nich wiadomości, kontrolował ich wykłady oraz informował się o ich podręcznikach i dziełach.

Że był dobrym prawnikiem, świadczą jego łacińskie dzieła, których napisał 12, a z których większość, to podręczniki lub rozprawy z dziedziny prawa kanonicznego i świeckiego, a mianowicie: Nauka o procesie; O kontraktach; O przeszkodach małżeńskich; O odpustach; O kupnie i sprzedaży i t. d. Na szczególną uwagę zasługuje pierwsza z wymienionych prac, o której autor podał wyczerpujący wykład naukowy nie tylko całej teorii procesu kanonicznego, ale i praktycznego zastosowania różnych wypadków przed sądem. Pomieścił w niej rady i wskazówki, potrzebne rozpoczynającym proces i prowadzącym go już.

Przedstawił też przebieg procesu we wszystkich instancjach. Trudniejsze przepisy prawne objaśnił dobranymi przykładami. W całym dziele uwzględnił starannie zwyczaje i obyczaje, stosowane wówczas w sądownictwie polskim. Kilka wydań tej książki świadczy dostatecznie o tym, że zachowała ona przez długie lata swą wartość, jako poradnik dla ukończonych prawników i jako podręcznik dla studentów prawa w Krakowie i w Poznaniu, co dowodzi znowu, że nauka w ogóle lub przynajmniej nauka prawa nie stała w Poznańskiej Akademii niżej niż w Akademii Krakowskiej.

Obowiązki swe duchowne spełniał ks. Grzegorz zawsze sumiennie: jako mansjonariusz przy kościele św. Michała i zarządca parafii św. Mikołaja, jako penitencjarz krakowski i archidiakon poznański. Szczególnie pilnie słuchał Spowiedzi św. i zabiegał o nawracanie grzeszników i pozyskiwanie błądzących dla jedności Kościoła. Troskliwą opieką otaczał biednych i potrzebujących, a zwłaszcza ubogich studentów. Znaczne sumy przeznaczał na bursy studenckie, na kościoły i inne cele ogólne w Krakowie i Poznaniu (legat „pro doctore iurista"), na szpital w mieście rodzinnym dał 1000 grzywien. Gorąco bronił szczególnie czci kapłańskiej przeciw zarzutom niedbalstwa, nieuctwa itp. dowodząc, że obok niedbałych jest wielu kapłanów gorliwych, a obok mniej uczonych wielu światłych, zresztą brak wiedzy głębszej może u kapłana uzupełnić miłość chrześcijańska i zacne, cnotliwe życie.

Tak żył, myślał, pisał i działał jeden z wybitniejszych, dawnych Szamotulan, a więc i Wielkopolanin, którego czterechsetna rocznica śmierci w bieżącym roku przypada.

Dr Jan Ujda, Poznań

Sprawozdanie

z wykładów uniwersyteckich dla duchowieństwa w Lublinie w dniach 21—23. VIII. 1951 r.

Tegoroczne wykłady uniwersyteckie dla duchowieństwa w Lublinie poświęcone były tematowi: „*Sakrament Pokuty w nauce i życiu Kościoła*".

Rozpoczęły się Mszą św. i okolicznościowym przemówieniem J. E. ks. biskupa Kałwy, miejscowego ordynariusza.

Obrady toczyły się przy zainstalowanych głośnikach na sali Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Na tylnej ścianie widniały słowa: *Ecce. qui tollit peccata mundi.*

Po powitaniu gości przez ks. rektora Słomkowskiego, po wybraniu ks. biskupa Golińskiego, ordynariusza częstochowskiego, na przewodniczącego i po ukonstytuowaniu prezydium zabrał jako pierwszy głos ks. prof. dr Wincenty Granat z Sandomierza, by wygłosić swój głęboko ujęty referat na temat: „*Nauka dogmatyczna o Sakramencie Pokuty*". We wstępie podkreślił pewne cechy Sakramentu Pokuty, a mianowicie: że wyprowadzenie człowieka ze stanu grzeszności do świętości jest tak jak stworzenie świata dziełem wszechmocy Bożej, że Sakrament Pokuty jest sakramentem prawdziwego wyzwolenia, że z wszystkich sakramentów jest on najbardziej oryginalny, subiektywny i najbardziej trudny, że przy Sakramencie Pokuty wielką rolę odgrywa psychologia i pedagogika, że Sakrament Pokuty jest najskuteczniejszą bronią w walce z grzechem i posiada charakter społeczny przez to, iż przywraca Kościołowi pełnowartościowych członków. W Sakramencie Pokuty stają sobie naprzeciw twarz człowieka-grzesznika i twarz Boga miłosiernego.

Przechodząc do właściwego tematu prelegent komentuje orzeczenie Kościoła w sprawie Sakramentu Pokuty (Sobór Trydencki sess. 14), po czym przedstawia, jak to w ciągu dziejów ludzkości człowiek odczuwał z jednej strony ciężar grzechu a z drugiej pragnienie wyzwolenia się z niego przez pokutę.

Idea pokuty pierwotnie dość zewnętrzna przybiera w Starym Testamencie już oblicze przeżycia wewnętrznego, aż w Nowym Testamencie została określona jako „*metanoja*" — wewnętrzna zmiana. W Sakramencie Pokuty człowiek nawiązuje na nowo kontakt z Chrystusem miłosiernym. Chrystus aktualnie rozgrzesza.

Prelegent rozprawia się jeszcze krótko z przeciwnikami, podkreślając, że Sakrament Pokuty znajduje swoje uzasadnienie w tych 2 faktach: po pierwsze, że człowiek może po chrzcie grzeszyć, po drugie, że Kościół ma władzę odpuszczania i zatrzymania grzechów. W końcu prelegent podaje swoją definicję: *Sakrament Pokuty jest to sakrament, w którym Chrystus przez usta kapłana przebacza człowiekowi pokutującemu jego grzechy po chrzcie popełnione.*

Drugi wykład gruntownie opracowany wygłasza ks. rektor Słomkowski na temat: „*Sakrament Pokuty w pierwszych wiekach chrześcijaństwa aż do czasów św. Tomasza*". Z referatu wynika, że Kościół zawsze miał świadomość, iż ma władzę rozgrzeszania grzechów popełnionych po Chrzcie św., jakkolwiek władzę swoją wykonywał w rozmaity sposób, aż się ustaliła dzisiejsza forma tak spowiedzi usznej jak i pokuty.

Trzeci wykład na temat: „*Nauka teologiczno-moralna o Sakramencie Pokuty*" wygłasza O. dr Wójcik — Wrocław — redemptorysta, znany współredaktor „Homo Dei".

We wstępie podkreśla, że Ciało Mistyczne Chrystusa może wzrastać, ale też i usychać. Sakrament Pokuty przywraca życie członkom chorym. Podniósłszy jeszcze walory pedagogiczne Sakramentu Pokuty dla penitenta (doskonalenie charakteru, niszczenie samolubstwa) oraz dla spowiednika (widok ludzi upadłych i gorliwych) domaga się od spowiednika: wiedzy, roztropności i dobroci. Następnie omawia obowiązki poszczególne spowiednika: audire confessiones („my tu spowiedzi nie forsujemy"), interrogare (spowiednik-dzięcioł) monere et docere (zwłaszcza w materii VI przykazania, rozbieżność akcji spowiedników), disponere in dispositum, imponere satisfactionem („lepiej wysłać z małą pokutą do czyśćca, niż z wielką do piekła") absolvere, servare, sigillium sacr. Krótko jeszcze omawia spowiedź z pobożności, którą tak bardzo zaleca Pius XII w enc. o Mistycznym Ciele Chrystusa, spowiedź zakonnic i kwestię surowości i łagodności w konfesjonale.

Kończy apelem, by kapłani szukali pomocy u św. Alfonsa Liguorego, którego Pius XII ogłosił patronem spowiedników.

Czwarty w tym dniu wykład wygłosił ks. dziek. dr Józef Pastuszka z Lublina na temat: „*Spowiedź postulatem psychiki ludzkiej*". Są ludzie, którzy uważają, że spowiedź sprzeciwia się psychice ludzkiej, bo jak mówią, tylko sam Bóg ma prawo wkraczać w myśl ludzką, albo że spowiedź rzekomo odnawia upoka-

rzające wspomnienia, albo że czasem penitent stoi wyżej od spowiednika.

Prelegent wykazuje niedostateczność rozmaitych zabiegów psychicznych, by przywracać grzesznikowi spokój duszy. Niektóre nawet sekty przywracają u siebie spowiedź. Prelegent dochodzi do wniosku, że z punktu widzenia psychologii poczucie winy nie jest wynikiem wyszkolenia, lecz pędem wewnętrznym, a wyznanie grzechów przed inną osobą jest potrzebą całkiem naturalną tak samo jak myślenie i wnioskowanie. Interpretacja psychologiczna spowiedzi nie wystarcza i nie zastąpi dogmatów. Spowiedź ma znaczenie sakramentalne t. zn., że skutki tak zbawienne nie zależą tylko od jakiegoś zabiegu psychoterapicznego, lecz od faktu, że człowiekowi mogą być istotnie grzechy odpuszczone.

Ks. biskup Goliński uzupełnia powyższe wykłady krótkim, praktycznym referatem *o nadawaniu rozmaitych pokut*, czy to w formie modlitewnej (czytanie polskich pieśni religijnych, Gorzkie Żale, śpiewanie razem z ludem, adoracja, pielgrzymka, lekka lektura religijna, prenumerata pisma katolickiego, powtórna spowiedź, rozmyślanie, akty nadziei i miłości, modlitwy za parafian, diecezjan, za duchowieństwo itd.), czy to w formie umartwienia (odmówienie sobie jakiejś zabawy, podróży, skromniejszy ubiór) czy to w formie jałmużny duchowej i materialnej (nauczanie katechizmu, modlitwy za chorych, za zmarłych, przebaczenie win, odwiedzenie biednych, udzielenie porady, zakupienie lekarstwa, książki, Pisma św., książeczki do nabożeństwa, ofiary na Kościół).

W drugim dniu ks. biskup Goliński odprawił Mszę św. za zmarłych w ostatnim roku XX. Biskupów: Kubinę, Radońskiego i X. Kard. Sapiehę.

Ks. prob. Huet z Warszawy głosi wykład na temat: „*Trudności psychiczne w praktyce Sakramentu Pokuty*". Prelegent omawia trudności niektórych osób przy poszczególnych warunkach Sakramentu Pokuty: przy rachunku sumienia (aktualna niepamięć, niemożność znalezienia materii grzechowej, trudność w rozpoznawaniu rzeczywistego stanu duszy), przy żalu za grzechy (uczuciowość), przy postanowieniu poprawy (uczucie własnej słabości), przy spowiedzi (wstyd, lęk, uraza do jakiegoś dawniejszego spowiednika, stan psycho - patyczny, skrupuły), przy zadość-uczynieniu (lęk). U wielu osób znachodzi się brak rozróżnienia między grzechem ciężkim a lekkim, radą a przykazaniem, grzechem a niedoskonałością, dobrowolnym i niedobro-

wolnym wyobrażeniem, przyczyną a okolicznością grzechów, skutkiem pierwszorzędnym a drugorzędnym, prawem Bożym a przepisem prywatnym. W pewnych wypadkach zaburzeń psychicznych należy poradzić się sumiennego lekarza. Za mało domagać się od skrupulatów bezwzględnego posłuszeństwa dla spowiednika, należy poznać przyczyny skrupułów. Penitent musi poznać, że spowiednik zna się na tych rzeczach.

Omówiwszy środki zaradcze podawane przez fachowców-psychologów prelegent radzi, by penitenta skrupulatnego zwrócić do wartości największej, jaką jest Bóg (szukać ma nie własnej doskonałości, lecz Boga) i obudzić w nim odwagę. Rodzice powinni już w dzieciach wzbudzać mądrą odwagę.

Ks. biskup Goliński mówi następnie *o technicznej organizacji spowiedzi* (rodzaje spowiedzi, problem miejsca, kwestia nastroju, ilość i jakość spowiedników, przygotowanie do spowiedzi, porządek przy spowiedzi, czas spowiedzi, nastawienie ucha i ust itd.) i głosi referat opracowany wspólnie z O. Mirewiczem (Lublin) na temat: *„Osobowość spowiednika"*. Domaga się od spowiednika pewnych cech fizycznych (postać pociągająca, dobre zdrowie, dobry słuch) i cech duchowych naturalnych (męskość, zdolność postawienia diagnozy, chęć i zdolność indywidualizowania spowiedzi, optymizm etyczny, pragnienie zwycięstwa dobra, spokój działania, umiarkowanie kontaktów towarzyskich) i cech duchowych nadprzyrodzonych (wiara, zrozumienie, świętość, usiłowanie być świętym, sługa miłości i miłosierdzia Bożego, postawa modlitewna).

Dostojny prelegent omawia następnie, jak Kościół kształci dobrych spowiedników (wyszkolenie teoretyczne, studia prywatne, konferencje, rekolekcje, modlitwy i własna spowiedź spowiednika). Dobrze jest mieć sławę dobrego spowiednika.

Po południu ks. prałat Jan Bochenek z Tarnowa wygłasza wykład na temat: *„Sakrament Pokuty jako czynnik duszpasterstwa parafialnego"*. Należy dążyć do tego, by młodzież spowiadała się co miesiąc a dorośli 4—6 razy na rok (Wielkanoc, Adwent, 40-godzinne nabożeństwo, oktawa Bożego Ciała, Dzień Zaduszny, święto patrona). Stan łaski powinien stać się stanem habitualnym. Sakrament Pokuty przynosi w parafii dobroczynne skutki: uczy młodzież opanowania zmysłów, zaradza wyludnieniu na skutek onanizmu małżeńskiego, zwalcza pijaństwo, rozwija akcję charytatywną, rekolekcyjną i apostolską. Nie stawiajmy zbyt wielkich wymagań, a traktujmy penitentów z uprzejmością i powagą.

Ks. dr Włodzimierz Sedlak (Lublin) mówi *o spowiedzi młodzieży szkół średnich.* Na podstawie ankiety prowadzonej przez kilka lat oddaje głos samej młodzieży, jak ona zapatruje się na Sakrament Pokuty i na spowiednika.

Prelegent w swojej wybujałej fantazji i daleko posuniętej dobroci wypowiada czasem zbyt ryzykowne zdania, co też i w dyskusji zaznaczono. Ostatecznie prelegent w elokwentny sposób z nich się wycofał.

Ks. dr Michał Rękas — Katowice — znany apostoł chorych — mówi *o potrzebie opieki nad chorymi* i organizowaniu kursów dla kapłanów szpitalnych, a ks. Sopoćko z Białegostoku *o niezgłębionym miłosierdziu Bożym.*

* * *

W trzecim dniu obrad odczytuje ks. dr Wł. Śpikowski krótki artykuł ks. prof. Kruppika z Poznania, wydrukowany w „Miesięczniku Kościelnym" Archid. Poznańskiej (kwiecień — maj 1951 r. strona 117) na temat *pierwszej spowiedzi i* w ogóle *spowiedzi dzieci.*

Nie należy zadowalać się przy spowiedzi dzieci wyznawaniem grzechów wg. gotowych wzorców, lecz wnikać głębiej w przyczynę przewinień, np. czy kłamstwo pochodzi ze strachu czy samochwalstwa itp. Pierwszej spowiedzi nie należy urządzać masowo, lecz małymi grupkami.

Ks. biskup Goliński podkreślił, by dziecko przyswoiło sobie pewną formę słowną. Uważa nadto za wskazane, by spowiednicy *stawiali penitentom pytania* z dziedziny religijnej (czy posiada medalik, krzyż, figurę, obraz, jak często chodzi do spowiedzi św., jak święci niedzielę — czy odwiedza kościół — czy pogłębia swoją wiedzę religijna, czy innych naucza religii), z dziedziny dobroci i życzliwości dla bliźnich (w tramwajach, z dziedziny sprawiedliwości (czy płaci czynsz za mieszkanie), z dziedziny życia rodzinnego i małżeńskiego (onanizm małżeński, katolicka miłość rodzinna i małżeńska, skromność w ubiorze).

Ostatni wykład wygłosił jezuita O. J. Buchholz z Krakowa na temat spowiedzi grup specjalnych. Ograniczył się jednak tylko do *spowiedzi zakonnic* o życiu czynnym. Najpierw dał charakterystykę penitentki, jej ujemne i dodatnie strony, omówił środki specjalne, przy pomocy których zakonnica ma dążyć do doskonałości. Potem skreślił zadania i wymogi osoby spowiednika zakonnic, a w końcu mówił o samej spowiedzi zakonnic (częstość, czas, miejsce, przygotowanie do spowiedzi, żal

nadprzyrodzony, ściśle określone postanowienie, samo wyznanie grzechów, zadanie pokuty).

Ks. biskup Goliński mówił jeszcze krótko *o spowiedzi kapłanów:* By spowiednicy konfratrom swoim okazywali wielką dobroć i miłosierdzie, by zwracali uwagę na wiarę i łączność penitenta z Kościołem, na pobożność (brewiarz i celibat), na pracowitość w duszpasterstwie i katechizacji, by nie zapomnieli też pytać o stronę gospodarczą (czy służba kościelna dostała pensję, czy zapłacone są świadczenia dla Kurii). Kapłani niech nie wstydzą się spowiadać na oczach swoich wiernych i niech mają swego stałego spowiednika.

W dyskusji, która, trzeba powiedzieć, tym razem stała na wysokim poziomie, poruszono jeszcze następujące problemy: spowiedź głuchoniemych, praktyczność konfesjonałów dla penitenta i spowiednika („niech każdy proboszcz uklęknie przy konfesjonale jako penitent"), zasłona z celofanu na samych kratkach, potrzeba większej ilości spowiedników na Jasnej Górze, o szkodliwości onanizmu małżeńskiego, o spowiedzi kleryków, o wzorowych polskich spowiednikach — kwestia wzorów pouczenia na spowiedzi.

Na zakończenie kursu przemawiają jeszcze ks. biskup Goliński, ks. biskup Kałwa, ks. rektor Słomkowski.

Ks. prałat Maśliński z Katowic dziękuje w imieniu uczestników ks. biskupowi Golińskiemu za umiejętne, subtelne i delikatne przewodniczenie na kursie oraz ks. dr Panasowi za doskonałe przeprowadzenie strony organizacyjnej.

Frekwencja około 500 duchownych.

Kurs, który można uważać w całej pełni za udany, skończył się wspaniałym odśpiewaniem „Te Deum" w kaplicy uniwersyteckiej i udzieleniem błogosławieństwa przez obu obecnych biskupów.

Ks. dr Władysław Śpikowski

Treściwy numer: „Polonia Sacra"

W najnowszym numerze czasopisma teologicznego „Polonia Sacra" (zeszyt 1, rocznik IV, 1951) wydawanego przez Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, spotykamy szereg ciekawych artykułów, na które warto zwrócić uwagę nie tylko ze względu na ich poważną wartość naukową, ale również z racji możności ich wykorzystania w naszym nauczaniu religijnym.

W artykule pierwszym ks. Kazimierz Kłósak zajmuje się *„zagadnieniem początku trwania czasowego wszechświata”* (str. 1-25). Autor tego studium, znany nam z ciekawych i nowocześnie ujętych prac z dziedziny kosmologii, stwierdza przekonywująco, że odwoływanie się do nauk przyrodniczych, a zwłaszcza do drugiego prawa termodynamiki i teorii rozszerzania się wszechświata, nie upoważnia do przyjecia początku czasowego trwania wszechświata. Zwracam na to osiągnięcie krytyki ks. Kłósaka uwagę, ponieważ w niejednych podręcznikach dogmatyki i apologetyki drugie prawo termodynamiki, ujęte jako zasada rozpraszania się energii i jako zasada wzrostu entropii oraz teoria rozszerzania się wszechświata, zbudowana na obserwacji faktu przesuwania się ku czerwieni prążków widmowych prawie wszystkich mgławic pozagalaktycznych (tzw. efekt dopplerowski), używane są jako dowody na początek trwania czasowego wszechświata, a konsekwentnie również jako dowody na istnienie Boga.

Wobec niedostateczności odwoływania się do nauk przyrodniczych, należy, zdaniem autora, dowód na początek trwania czasowego wszechświata zbudować „przy pomocy pewnych rozumowań z zakresu metafizyki szczegółowej, biorąc za punkt wyjścia właściwości relacyj czasowych, w które to relacje ujmujemy poszczególne zdarzenia we wszechświecie” (str. 21).

Podstawą rozumowania ks. Kłósaka jest teza głosząca, że „z połączenia zazębiających się za siebie skończonych odcinków czasu, jakimi wewnętrznie lub zewnętrznie mierzy się trwanie poszczególnych zdarzeń lub jakie oddzielają od siebie zdarzenia pozbawione trwania, może powstać tylko skończony okres trwania czasowego dla całego wszechświata, który to okres jako skończony musi mieć swój początek” (str. 23). Od przyjęcia zaś początku trwania czasowego wszechświata łatwo już przejść do dowodu na istnienie tej istoty, która jest postulatem zrozumiałości świata, a więc Boga.

Po przestudiowaniu artykułu ks. Kłósaka warto przeczytać świeżo wydaną książkę w języku polskim Paula Labérenne’a (Pochodzenie światów — Czytelnik, 1951, str. XIV — 212).

Artykuł drugi tegoż numeru „Polonia Sacra”, pióra ks. Jana Bochenka, zapoznaje nas z *„nauką Hozjusza o Świętych obcowaniu w świetle sporów XVI wieku”*. (str. 26—70). Jest to pierwsza część szerzej potraktowanego studium, która zapoznaje z nauką o tym dogmacie przed reformacją (s. 29—33), z nauką Wiklefa, Husa (s. 34—35), a zwłaszcza Lutra (s. 36—43), Kal-

wina (s. 43—47), Zwingliego (s. 47—50) oraz Andrzeja Frycza Modrzewskiego (s. 51—60) i Jana Łaskiego (s. 60—64). W dalszej części pracy, na tle powyższych błędnych nauk, pragnie ks. Bochenek przedstawić argumenty, jakich używał Hozjusz dla zwalczenia błędów oraz pragnie podać ocenę argumentów Hozjuszowych. Już jednak w tej pierwszej części pracy znajdą księża dużo materiału dla historycznego naświetlenia tego dogmatu.

Artykuły następne omawiają „wpływ ks. Stanisława Grodzickiego T. J. na tłumaczenie Biblii ks. Jakuba Wujka T. J.” (pióra ks. Kazimierza Drzymały — str. 71—80) oraz „nieznany rękopiśmienny odpis statutów synodalnych krakowskich biskupa Jana Konarskiego z 1509 roku” (pióra O. Joachima Bara, str. 81—84).

Duszpasterza nadto zainteresuje kończący powyższy zeszyt „Polonia Sacra” „Przegląd czasopiśmiennictwa kanonistycznego za okres 1940—1949 (autorstwa ks. Piotra Bobera), w którym autor przedstawia nie tylko w samym wykazie, ale również w streszczeniu, najnowsze publikacje kanonistyczne na temat definicji i celu małżeństwa, prawnych czynności przedślubnych, przeszkód małżeńskich, zezwolenia i formy małżeńskiej, separacji, miejsc i czasów świętych, kultu religijnego, prawa beneficjalnego i majątkowego (str. 85—100).

Jak z powyższego pobieżnego już streszczenia zeszytu 1 „Polonia Sacra” wynika, znajdzie w nim duszpasterz i prefekt nie tylko dużo materiału dla osobistego pogłębienia wiedzy filozoficznej i teologicznej, ale również dla zużytkowania w swej praktyce nauczycielskiej i pasterskiej.

X. M. K.

Bibliografia

Jan Dobraczyński: KLUCZ MĄDROŚCI — Warszawa — Pax 1951 — stron 392.

Do katalogu wielu cennych swoich prac, Jan Dobraczyński ze słuszną dumą dopisuje nową powieść historyczną p. t. „Klucz Mądrości”. Powieść ta osnuta jest na tle walk krzyżowych o wyzwolenie z rąk niewiernych ziemi świętej, walk podjętych przez Mongołów. Hettum, król Armenii, jest bohaterem powieści. Jest tym, który usilnie zabiega o to, aby przy pomocy świata mongolskiego odzyskać Chrystusowi ziemię świętą.

Autor sobie właściwym, barwnym i pięknym językiem opowiada dzieje tych walk.

Książka odsłania przed czytelnikiem nowe zupełnie w tym zakresie sprawy. Czyta się ją z zainteresowaniem i z wdzięcznością ku autorowi, że powieść tę opracował i że wtajemniczył również czytelnika polskiego w dzieje „Żółtej krucjaty”, pod tym też tytułem książka ta miała się pierwotnie ukazać.

Z kraju

Nowenna w bazylice metropolitalnej na Wawelu. Z okazji 552-rocznicy śmierci służebnicy Bożej, królowej Jadwigi, odprawiono w bazylice metropolitalnej na Wawelu nowennę. Na zakończenie tego nabożeństwa w dniu 17 lipca, ks. arcybiskup Eugeniusz Baziak, odprawił Mszę św. przed cudownym krucyfiksem, na intencję rychłej beatyfikacji królowej Jadwigi. Po nabożeństwie wygłosił kazanie ks. St. Dąbrowski. Tegoż dnia ks. biskup Rospond odprawił wieczorne nabożeństwo, w czasie którego ks. prałat Van Roy wygłosił kazanie. W nabożeństwach tych brali udział liczni czciciele królowej Jadwigi.

Ze świata

Pierwszy ołtarz ku czci błog. Piusa X stanie w Wenecji w kościele św. Rocha, siedzibie arcykonfraterni pod wezwaniem tego Świętego. Dnia 1 marca 1885 r. celebrował w owej świątyni pierwsze pontyfikalne nabożeństwo nowo obrany biskup Sarto, właśnie w chwili 400-rocznicy przewiezienia zwłok św. Rocha do Wenecji. W 10 lat później, jako patriarcha wenecki, został członkiem Arcypasterstwa św. Rocha i często brał udział w jego uroczystościach.

Arcybiskupowi Tuluzy kardynałowi Saliege z okazji jubileuszu 25-lecia biskupstwa złożyli oficjalną wizytę wielki rabin Francji Izajasz Schwartz oraz przewodniczący Federacji b. Kombatantów Żydowskich — Maurycy Vanikoff. Wyrazili oni Ks. Kardynałowi głęboką cześć za jego odważną, prawdziwie chrześcijańską postawę podczas okupacji hitlerowskiej i pomoc okazaną Żydom.

W Jerozolimie po trzechletniej przerwie zostały wznowione uroczyste nabożeństwa w bazylice Zaśnięcia N. M. P. (Dormitio B. M. V.) Wskutek działań wojennych świątynia i klasztor uległy znacznym zniszczeniom; obecnie są już całkowicie odbudowane. Świątynię otwarto na wiosnę 1950 r.

Upływa właśnie 40 lat od czasu, gdy pap. Pius X polecił opracować pod własnym kierunkiem katechizm nauki chrześcijańskiej i rozesłał rękopis najwybitniejszym znawcom i pedagogom kościelnym dla krytycznej oceny. Na wyraźne życzenie Papieża starano się dostosować treść wykładu wiary i obyczajów do umysłowości dziecka, przystępującego do I Komunii św. Tak powstał używany w Włoszech i noszący imię Piusa X Katechizm, cenna pamiątka tej wielkiej troski o duszę dziecka, jaka wypełniała działalność Piusa X, jako kapłana i papieża.

Szkice kazań

NAUKI STANOWE

O ROZKAZYWANIU

Nauka do matek i ojców

Jeśli dziecko wasze ma być posłuszne, musicie i wy umieć właściwie rozkazywać. Rozkazywanie jest sztuką, a oto kilka wskazówek w tym względzie.

1. *Wasze rozkazy powinny być jasne*

Dziecko dokładnie musi wiedzieć, co oznacza rozkaz lub zakaz. „Zrób swoje zadanie rachunkowe, nie bądź tak hałaśliwy, nie oglądaj się w kościele, nie baw się swą książką do nabożeństwa". Jeśli się dziecku powie: „Bądź grzeczne" — rozkaz taki jest zbyt ogólnikowy. Albo jeśli matka powie „Zachowaj się porządnie", musi wtedy oznaczyć jasno w jaki sposób dziecko ma się porządnie zachować. Musi wskazać dziecku błąd, którego mu nie wolno popełnić, np. „Nie hałasuj za wiele idąc do szkoły", albo „wracaj natychmiast do domu".

2. *Powinny być wyrażone w sposób właściwy*

Krótko i zwięźle; nie, jak gdybyście prosić chcieli o posłuszne wypełnienie rozkazu. Nie, jak gdybyście powiedzieć chcieli: „Możeby panieneczka albo paniczyk byli tak dobrzy, to lub owo zrobić". Wtedy dziecko mogłoby kiedyś nie być tak dobre i nie posłuchać! — Nie, jakobyście sobie tylko życzyli, ażeby dziecko to lub owo wypełniło! — wtedy bowiem budzi się u dziecka myśl, że matka sama przypuszcza możliwość niewypełnienia rozkazu. Taka myśl nie może powstać u dziecka. Nic innego widzieć nie może poza tym, że rozkazy są na to, aby je wykonać.

3. *Powinny być wykonalne*

W szybkości i podnieceniu rozkazuje się nieraz coś, czego dziecko wykonać nie może. Zgubiło np. 50 groszy w drodze do szkoły: — „wrócisz natychmiast i poszukasz zgubę." Ale droga do szkoły jest daleka. Gdzie dziecko owych pieniędzy ma szukać? Zwleka zatem z wypełnieniem rozkazu. Później matka spostrzega, że nie było celu, aby dziecko się wróciło i cofa rozkaz. Albo też w pośpiechu nerwowym nakłada się dziecku jakieś zadanie, którego ono jeszcze wypełnić nie może. „Stoisz tu bezużytecznie — byłoby lepiej, żebyś wytarł podłogę w pokoju". Lecz dziecko na taką pracę jeszcze za małe; stoi zatem bezradne, może nawet do spełnienia rozkazu zabrać się usiłuje, aż matka nie zakomenderuje na nowo: „Idź sobie, ty tego nie umiesz". — Jest zawsze ze szkodą dla rodziców, jeżeli cofać muszą rozkazy. Cierpi na tym ich powaga. Albo — „Nie masz hałasować na dziedzińcu szkolnym". Tego dziecko wypełnić nie może. To byłoby nienaturalne; przerwy są na to, aby dziecko zabawiło się w sposób dla siebie właściwy, to zaś u dziecka nie obchodzi się bez hałasu. Dlatego nigdy takich rozkazów dawać nie należy, których dziecko wykonać nie może. Dziecko traci wtedy ochotę do posłuszeństwa.

4. *Musicie bezwarunkowo nalegać na wykonanie rozkazów*

Nie ma rozkazu, który nie został by wykonany.

Niewiele rozkazywać, wszakże przeprowadzić to, co nakazane zostało. Podczas wojny widziałem we Włoszech kobietę, która dziecko swoje pragnęła posłać do szkoły. Chłopiec nie poszedł. Kobieta łajała! — na próżno! — i wtedy ustąpiła. Powiedziałem jej: „Matka z mego kraju robi inaczej; — ta nie ustąpiłaby". To wszakże było jej za wiele. Z gniewem zwróciła się teraz do chłopca, a ten osłupiał, jednakże ciągle jeszcze nie chciał usłuchać. Wtedy matka wzięła miotłę i wpadła z nią na syna. Ten uciekł, Signora za nim poprzez ulicę z głośnymi przeklinaniami. Wreszcie gdy spostrzegła, że go nie dogoni, stanęła i zawróciła wśród wyzwisk. Chłopak szedł za nią w należytej odległości, zatrzymał się jeszcze czas pewien u drzwi, a gdy gniew matki się uspokoił, wszedł i usiadł sobie na swym miejscu. Z początku była jeszcze matka trochę na niego zła, lecz potem uśmiechnęła się doń i wszystko było znów dobrze. — Przykład typowy, jak postępować nie należy. Rozkazy muszą być wykonane. Nawet gdyby rozkaz był niewłaściwy, należy raczej wpierw nalegać na jego wykonanie, a potem go ułagodzić. Mówi matka: „wyjdź teraz z kuchni" — chłopiec pozostałby chętnie, ale matka wyrzekła, więc wyjść musi. Lepiej zawołać go później znów z powrotem. Trzeba się namyślić, co się rozkazuje, wszakże rozkaz musi być wykonany.

5. *W wychowaniu nie ma drobnostek*

Jak furia skoczyła pani Lemme na schody, prowadzące do mieszkania Möllerów. „Czy jest tu ten chłopak, nasz Kurt? Zaraz to sobie pomyślałam, czekaj łobuzie; masz przecież o 6-tej być w domu! — ja ci pokażę!" To mówiąc schwyciła małego grzesznika za ucho i wyszła z nim. „Ile to trzeba się nagniewać z tymi dzieciakami" — mówiła, gdy w następną niedzielę spotkała panią Möller. „Trzeba? — ja nie potrzebuję się wiele z nimi gniewać". — „Tak, pani dzieci słuchają, moje nie". — „Pani Lemme — rzekła p. Möller — proszę mi tego nie brać za złe, ale to od pani zależy". — „Ależ proszę panią, dosyć przecież nastrofuję". „Na tym nie dosyć" — rzekła p. Möller. — Na co p. Lemme: „przecież nie mogę wciąż tylko bić". — „Tego też nie potrzeba" mówi p. Möller. — „A zatem?" — „Przypomina sobie pani, gdy ostatnio u niej byłam, chłopiec pani był w kuchni. Mówiła mu wtedy pani, aby wyszedł i pobawił się cokolwiek. Chłopiec tego nie uczynił, lecz pozostał. Potem nie powiedziała mu pani nic więcej w tej sprawie". — „No, a więc?" — „A więc popełniła pani wtedy błąd". „Ależ nic w tym, cośmy rozmawiały, nie było tego rodzaju, aby chłopiec tego nie mógł słyszeć". — „Nie myślę o tym! — musi to pani zrozumieć dobrze. Nie miałam nic przeciwko temu, aby chłopiec pozostał. Spokojnie mógł wszystko słyszeć. Ponieważ wszakże powiedziała mu pani, aby wyszedł, powinien był to uczynić!" — „Z pewnością. Ale co to ma do rzeczy? — Jeżeli mu powiem, że ma wrócić punktualnie, musi usłuchać". — „Oczywiście, ale także, gdy mu pani powie, żeby wyszedł". — „Drobnostka, odparła, broniąc swego punktu widzenia p. Lemme." — „Drobnostki, tak twierdzi pani, jednakże w wychowaniu drobnostek nie ma!"

6. *Rozkazywanie winno być pełne miłości*

Dziecko powinno zrozumieć, że się dobra jego pragnie. Ton powinien panować przyjazny. Rozkazywanie nie powinno być zawsze tylko w tonie

szorstkim, nerwowym, ganiącym. Oblicze wychowawcy niech nie będzie chmurne; przeciwnie, wychowawca niech będzie zawsze pogodny i wesoły. Tetrycy nie umieją wychowywać.

7. *Musicie rozkazywać jednolicie*

Jeśli ojciec rozkazuje tak, a matka inaczej, wtedy dziecko nie wie, jak ma postępować. Jeśli ojciec coś rozporządził, nie może dziecko znajdować obrony u matki, sabotującej rozkaz ojca. Skoro matka wie o rozkazie ojca, musi nalegać na wykonanie tegoż. I na odwrót ojciec, gdy coś rozkazała matka, nawet gdyby rozkaz był niemądry, niezgrabny lub niewłaściwy, jest on do przeprowadzenia i musi być przeprowadzony. Przynajmniej należy zrobić próbę, by go przeprowadzić. Nie wolno w obecności dziecka poddawać rozkaz krytyce. Jeśli rozkaz był niewłaściwy, wtedy ojciec i matka wpierw wspólnie o to starać się powinni, aby mimo to spełniony został. Później, w nieobecności dziecka, niech ojciec i matka o właściwości i niewłaściwości rozkazu się rozmówią.

8. *Zachowajcie wzajemne uszanowanie przed sobą*

Jak oczekiwać możecie, że dziecko słuchać was będzie, jeżeli w jego obecności wzajemnie o sobie bez uszanowania mówicie, lub jeśli przy dziecku nawet się kłócicie. Dziecko tylko to co jest dobre widzieć i słyszeć może. Winniście przed dziećmi okazywać szacunek, jaki wzajemnie dla siebie macie, wtedy i dziecko dla was szacunek mieć będzie. Nawet w wypadku, gdy między mężem i żoną naprężony panuje stosunek, nie dadzą oni tego roztropnie poznać. Kto podkopuje powagę drugiego świadomie lub nieświadomie, a sprawa ta dla wychowania dziecka jest niesłychanej wagi, ten własną swą podkopuje powagę.

To samo odnosi się także oczywiście i do innych czynników wychowawczych. Nie należy mówić lekceważąco o szkole lub o innych wychowawcach w obecności waszych dzieci. Inaczej podkopujecie waszą własną powagę.

9. *Rodzice, wypełniajcie nawzajem własne wasze życzenia*

W możliwie najszerszej mierze winniście wzajemne wasze życzenia z oczu sobie odczytywać, a życzenia wypowiedziane spełniać. Jeśli dzieci widzą, że matka spełnia to, co ojciec chętnie widzi, a ojciec to, co matka lubi, wtedy uczą się, że należy czynić to, co drudzy lubią. Wtedy i was chętnie słuchać będą.

Opracował

ks. *Leon Adamczyk, Kępno*

Ks. mgr Jan Zaręba, Gniezno

PRZYGOTOWANIE DO SAKRAMENTU MAŁŻEŃSTWA

(Nauka do młodzieży)

I. *Przygotowanie dalsze do małżeństwa.*

a) Powołanie do małżeństwa jest tak samo wielkim darem bożym, jak powołanie do kapłaństwa lub zakonu. Boć wiemy, że i małżeństwo z woli Jezusu Chrystusa jest sakramentem. I dla-

tego by wypełnić to wielkie posłannictwo przez Boga dane, trzeba się do niego godnie przygotować. Godnie, to znaczy po bożemu. To znaczy według planów i myśli bożych.

b) Przygotowanie do małżeństwa rozpoczyna się nie na kilka tygodni czy miesięcy przed ślubem, ale już od wczesnej młodości. Bo przez całe lata rodzice wychowują swe dzieci do tego, aby mogły one dobrze wypełnić zadanie życia i swego posłannictwa. Posłannictwem kobiety, wyjąwszy szczególne wypadki powołania jej przez Boga do życia w zakonie, — jest małżeństwo, macierzyństwo, rodzina. A ponieważ małżeństwo, rodzina jest życiem wspólnym, dlatego potrzebne są tu szczególnie cnoty społeczne, które to życie wspólne ułatwiają i czynią szczęśliwym.

c) Pierwszą z takich cnót społecznych jest panowanie nad sobą, przebaczanie i wyrozumiałość dla współmałżonka. Nie można sobie nawet wyobrazić zgodnego i harmonijnego życia dwojga ludzi bez tej cnoty. Jakże tu wielkie zastosowanie ma napomnienie św. Pawła *„Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy”*. Ktoby w małżeństwie szukał tylko siebie, swoich osobistych interesów, swoich kaprysów, swojej we wszystkim racji, ten zapomina, że fundamentem harmonii życia małżeńskiego jest uznanie strony drugiej jako osoby równorzędnej. W związek małżeński wstępujesz nie po to, by być szczęśliwą, ale żeby uszczęśliwiać, a przez to osiągnąć własne szczęście.

d) Prostota, skromność to dalsza cnota, którą winna się oznaczać kandydatka do małżeństwa. Ma ona w pożyciu małżeńskim wielkie znaczenie. Kobieta, która potrafi ograniczać swe wymagania, dostosować je do zarobków męża, posiada wielką sztukę życia zgodnego i szczęśliwego w małżeństwie. Tej skromności życia i prostoty trzeba jednak uczyć się za swych młodych lat. Nie posiądzie się jej od razu. Przychodzi ona nieraz trudno, zwłaszcza młodej dziewczynie, która nieraz cel swego życia widzi w ubiorze, w zewnętrznym blasku, a nie w wartościach ducha. Niech pocieszy skromne, nie roztrzepane, nie malujące się dziewczęta, ale pracowite, dobre i gospodarne to trafne porównanie włoskiego pisarza: Modnie ubrana, flirtująca panna jest jak zegar wieżowy: — każdy mu się przyjrzy, ale nikt go nie pragnie mieć. Piękna, ale pusta panna, jest jak zegar kurantowy: z początku ciekawi, ale w końcu nudzi. Bogata panna jest jak złoty zegarek: zaledwie mu się człowiek przyjrzy, zaraz się pyta o jego cenę. Plotkująca, wygodna pan-

na jest jak budzik, niemile drażniący ucho. A skromna, gospodarna dziewczyna jest jak zegar wahadłowy: można jej zaufać.

e) Czystość życia i moralność, to najlepsze przygotowanie do małżeństwa. Jest ona też największym błogosławieństwem dla nowo powstającej rodziny. Dwoje młodych ludzi, którzy stają przed ołtarzem, by przyjąć sakrament małżeństwa, jeśli to czynią z czystym sercem i nieskalanym życiem, mogą być pewni Bożego błogosławieństwa.

f) Szczera i ufna modlitwa, tak bardzo pomagająca do zachowania czystości serca i czystości życia, jest jedną z najcenniejszych pomocy w latach młodości do sakramentu małżeństwa.

II. *Przygotowanie bliższe do sakramentu małżeństwa.*

a) Poznanie obowiązków stanu małżeńskiego jest niezbędne w okresie bezpośredniego przygotowania się do małżeństwa. Kiedy młoda dziewczyna poznała przyszłego swego męża i postanowiła z nim razem pójść przez życie, powinna poznać też obowiązki małżeńskie. Z woli Bożej tych dwoje młodych ludzi mają założyć rodzinę. Niechże więc poznają swoje obowiązki, które ich czekają. Niech poznają gruntownie prawdy wiary św., które potem wszczepiać będą swym dzieciom.

b) Aby małżeństwo było szczęśliwe potrzeba, aby dwoje młodych ludzi dokładnie poznało się w okresie narzeczeństwa, aby potem nie było niespodzianek, niezgody, a co gorsza rozdwojenia małżeńskiego. Potrzeba tu szczególnej Bożej pomocy. Różne są powody niedobranych, nieszczęśliwych małżeństw. Ale najczęstszym i głównym jest to, że zawierają małżeństwo bez głębszego namysłu, bez wzajemnego poznania się. Składają ślub dozgonnej wierności, ale nie wiedzą komu, bo się nie znają. Kościół szczerze się cieszy, jeśli jego dzieci dochodzą do szczęśliwego małżeństwa, ale nawet w okresie narzeczeństwa otacza ich swą opieką, aby nie zeszli z drogi uczciwości i cnoty, by nie padli ofiarą złych skłonności tkwiących w naturze ludzkiej. I dlatego uczy, że narzeczeni nie mają do siebie jeszcze żadnych praw.

c) Ostatnim przygotowaniem do sakramentu małżeństwa są zapowiedzi, egzamin przedślubny, połączony z nauką przedślubną, oraz spowiedź i Komunia św. Kościół żąda przystąpienia do sakramentu Pokuty i Ołtarza dwukrotnie: przy zapowiedziach i przed ślubem Amen.

Ks. Z. Baranowski, Poznań

TRZY NAUKI DO DZIECI I MŁODZIEŻY

Przez ręce wasze przechodzą różne książki. Treścią ich jest: język ojczysty, rachunki, przyroda, dzieje narodu, opis kraju i wiele innych. Pewne książki mają dla was szczególne znaczenie, znaczenie nie tylko dla życia ziemskiego, ale dla życia wiecznego. Są to książki i pisma religijne.

Trzy książki religijne powinniście mieć w rękach przez cały czas młodości swej. Są to: *Historia św.*, *katechizm*, *śpiewnik kościelny.*

I. Historia święta.

1. Co to jest Pismo św. Istnieje na świecie księga wielka, mądra i święta; tą księgą jest Pismo św. Pisali je mężowie, natchnieni przez Pana Boga, a pisali je przez około półtora tysiąca lat. Rozpoczął je pisać Mojżesz, wielki mąż Boży, który wyprowadził naród wybrany z ziemi egipskiej; a ostatnie karty napisał św. Jan Apostoł, ulubiony uczeń Pana Jezusa. Na pierwszych stronicach czytamy o początku świata, na ostatnich o końcu świata.

Pismo św. jest znane na całym świecie, albowiem jest tłumaczone na *wszystkie języki świata.* Na język polski przetłumaczył Pismo św. przed wielu laty ks. Jakub Wujek, Jezuita, a później różni inni uczeni mężowie.

Pismo św. dzieli się na *dwie części:* na Stary Testament, obejmujący czasy aż do Chrystusa Pana, i Nowy Testament, opisujący czasy Chrystusowe.

Byłoby dobrze, gdyby w każdym katolickim domu znajdowało się Pismo św., przynajmniej Nowy Testament; byłoby dobrze, aby każdy katolik choć raz w życiu przeczytał Pismo św. od początku do końca z uwagą i czcią, jaka należy się słowu Bożemu.

Na razie Kościół daje wam do ręki Pismo św. skrócone pod nazwą: Historia święta albo Historia biblijna.

2. Treść Pisma św. Pismo św. opowiada nam wpierw dzieje religii na ziemi. Dowiadujemy się z niego o stworzeniu świata, o pierwszych rodzicach w raju i grzechu pierworodnym i o dzieciach Adama i Ewy i o potopie, z którego Pan Bóg wybawił Noego; o narodzie żydowskim, który wprzód żył w Egipcie w niewoli, a po tym w Palestynie, w Ziemi obiecanej; o królach jego: Saula, Dawidzie, Salomonie i dziejach narodu wybranego; o wielkich prorokach; o zburzeniu Jerozolimy i niewoli babilońskiej i walkach za wiarę i ojczyznę.

Stary Testament zawiera poza tym psalmy Dawidowe, pieśni religijne, które nam wielki nasz poeta Jan Kochanowski, przetłumaczył na język polski w pięknych wierszach; zawiera też mądre przysłowia i wiele innych rzeczy, pięknych i świętych, które od przeszło 3000 lat służą ku zbudowaniu ludzkości.

Nowy Testament opowiada nam w 4 ewangeliach (Mateusza, Marka, Łukasza i Jana) o życiu i nauce Pana Jezusa; jest to najważniejsza i najświętsza część Pisma św. W dalszym ciągu opowiada nam Nowy Testament o życiu i pracy apostołów i podaje listy apostołów; podaje listy apostolskie, pełne mądrości i ducha Bożego; a na końcu Objawienie św. Jana o dziejach Kościoła i końcu świata.

3. Jak czytać Pismo św. Czy chciałbyś słyszeć Pana Jezusa, jak głosił ewangelię św. na górze, na jeziorze, w świątyni? Oto słyszysz go, słyszysz na ambonie, na lekcjach religii, słyszysz go, ilekroć czytasz lub słuchasz Pisma św.

Pamiętaj, sam Pan Bóg do ciebie mówi; więc trzeba czytać Historię św. powoli, rozdział po rozdziale, cicho dla siebie lub też wspólnie, głośno, a czytać z wielkim nabożeństwem i uwagą. A to, coś przeczytał, staraj się zachować w sercu na zawsze, staraj się naśladować święte przykłady i żyć tak, jak Pismo św. przykazuje. Wtedy Słowo Boże będzie dla ciebie jakoby ziarnem, które padnie do duszy twej i owoc przyniesie w niebie. Amen.

II. Katechizm.

1. Treść katechizmu. Katechizm zawiera krótkie pytania i odpowiedzi. Tym sposobem możemy go łatwiej zrozumieć i spamiętać.

Katechizm dzieli się zwykle na 3 części:

W pierwszej części poznajemy główne *prawdy wiary św.* Katechizm mówi nam o Bogu w Trójcy św. jedynym, Stworzycielu nieba i ziemi; o Jezusie Chrystusie i Matce Jego, Najśw. Maryi Pannie; o Kościele katolickim; o życiu wiecznym.

W drugiej części poznajemy *przykazania* Boże i kościelne; poznajemy cnoty, które winniśmy pełnić, i grzechy, których mamy unikać.

W trzeciej części uczymy się *o 7 Sakramentach św.*, zwłaszcza o spowiedzi i Komunii św.

Na zakończenie podaje nam katechizm główne modlitwy.

2. Książka prosta a mądra. Katechizm jest książką prostą, tak iż dzieci i ludzie prości mogą go łatwo zrozumieć. Ale równocześnie jest katechizm książką bardzo mądrą.

Oto katechizm mówi nam jasno i prosto, że istnieje jeden Bóg, niewidzialny, wszechmocny, wszędzie obecny, Stwórca świata i najlepszy Ojciec nasz, który Syna swego zesłał na świat dla naszego zbawienia.

Czemu jestem katolikiem? Wielu chrześcijan nie należy do Kościoła, bo go nie znają; dlatego mamy tyle różnych wyznań religijnych: protestantów, kalwinów, metodystów, adwentystów, jehowistów i wielu innych.

Tymczasem wiemy z katechizmu, że Chrystus Pan założył jeden tylko Kościół, że głową jego uczynił św. Piotra i następców jego, aby uczyli nas nieomylnie wiary św. i prowadzili nas do nieba.

Co czeka nas po śmierci? Czerwonoskórzy Indianie wierzyli, że po śmierci podobnie jak za życia będą biegali po bezbrzeżnych stepach, polując na bizony. Mahometanie wyobrażają sobie niebo jako piękny ogród, pełen chłodnych źródeł, smacznych owoców i innych rozkoszy. W Indiach wierzą, że dusza po śmierci wstępuje kolejno w ciała różnych zwierząt, aby pokutować za popełnione winy. Jak trudno umierać, gdy nie wiem co mnie czeka po śmierci.

Ale oto katechizm uczy nas, że po śmierci czeka nas sprawiedliwy sąd Boży, a po tym wieczne potępienie dla złych, a dla dobrych wieczne zbawienie i szczęście wieczne, jakiego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce ludzkie nie pojęło.

Jak możemy uwolnić się od grzechu? Poganie też mieli sumienie, też odczuwali ciężar grzechu, ale nie wiedzieli, jak go się pozbyć. Składali bożkom krwawe ofiary, nawet dzieci niewinne ofiarowali, wszystko daremnie.

Katechizm uczy nas, że przez żal serdeczny i szczerą spowiedź możemy uwolnić się od grzechu i sprowadzić do duszy łaskę Bożą.

Czego nie umieją nam powiedzieć najmędrsi ludzie, tego uczy nas katechizm jasno i prosto. A skąd bierze katechizm mądrość swoją? Bierze ją z Objawienia samego Boga, który ani siebie, ani nas omylić nie może.

3. Jak uczyć się katechizmu? Pytania w katechiźmie są krótkie. Można ich się łatwo nauczyć na pamięć. Może być, że jeszcze wszystkiego dobrze nie rozumiemy, lecz zrozumiemy później. Tymczasem będziemy chować prawdy katechizmowe jako skarb w głębi serca. Powtarzajmy też katechizm od czasu do czasu. Prośmy rodziców, aby nas przesłuchali, albo rodzeństwo, albo kolegów.

Gdy samochód jedzie nocą, wtedy oświeca sobie drogę światłem reflektorów, aby nie rozbić się o drzewo albo nie upaść do rowu. Katechizm jest jakoby takim światłem, które pada na drogę naszego życia, abyśmy nie zbłądzili i nie zginęli, lecz dostali się szczęśliwie do domu Ojca naszego, który jest w niebiesiech. Amen.

III. Śpiewnik kościelny.

1. Co zawiera śpiewnik. Polacy posiadają ogromną ilość pieśni kościelnych, tak pięknych, jak bodaj żaden inny naród.

Mamy rzewne i śliczne kolędy na cześć dzieciątka Bożego: W żłobie leży, Anioł pasterzom mówił, Bóg się rodzi.

Mamy pieśni pasyjne, które opisują nam Mękę Pańską i miłosierdzie Boże i pobudzają nas do żalu za grzechy: Wisi na krzyżu, Rozmyślajmy dziś.

W pieśniach wielkanocnych radujemy się z chwalebnego Zmartwychwstania Pana Jezusa: Wesoły nam dzień dziś nastał, Chrystus zmartwychwstał jest.

Podczas procesyj Bożego Ciała z tysięcy piersi wyrywa się głos: Twoja cześć chwała, Rzućmy się wszyscy społem, U drzwi Twoich.

W przepięknych a serdecznych pieśniach wielbimy Najśw. Maryję Pannę: Witaj Królowo, Matko Niebieskiego Pana, Gwiazdo morza, Serdeczna Matko.

Istnieje jeszcze nieprzebrana ilość dalszych pieśni, chwalebnych, dziękczynnych, błagalnych: Boże w dobroci, Kto się w opiekę, Boże coś Polskę, My chcemy Boga.

2. Znaczenie śpiewu kościelnego. Śpiew jest widocznie miły Bogu Stwórcy. Czy słyszysz, jak radośnie nuci skowronek w przestworzach? Jak cudnie śpiewa słowik w wiosenne wieczory? Jak przecinają powietrze jaskółki z radosnym świstem? Jak nawet szary wróbel ćwierka po swojemu?

Dzieci, młodzież mają być jak ptaki: wesołe i radosne, mają kochać muzykę i śpiew. Od śpiewu uciekają smutne i grzeszne myśli, a radość i pokój wstępują do serca. Istnieją pieśni ludowe, narodowe, istnieją też pieśni religijne.

Już w Starym Zakonie śpiewano w świątyni psalmy Dawidowe.

Nowy Testament rozpoczyna się od pieśni anielskiej w Betlcemie: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Pieśni rozbrzmiewają podczas nabożeństw kościelnych, zwłaszcza podczas Mszy św.; jak kadzidło wznosi się ku górze Bogu na chwałę, tak i pieśni nasze płyną ku niebu, niosąc modlitwy nasze przed tron Boży. Mniejsza z tym, czy śpiewasz jak słowik, czy ćwierkasz jak wróbel, bylebyś śpiewał z głębi duszy, z głębi czystego i pobożnego serca.

3. Uczmy się śpiewać. Zanim zaczniesz śpiewać pobożną pieśń, przeczytaj ją wpierw od początku do końca i staraj się zrozumieć jej treść.

Następnie wyucz się na pamięć choć kilka pierwszych zwrotek. Młody umysł łatwo spamięta słowa pieśni. Nauczmy się też melodii pieśni, ale dokładnie, bez zmian i dodatków, abyśmy pieśni pobożne śpiewać mogli wszyscy wspólnie, jak Polska długa i szeroka.

Pieśni, których nauczyliśmy się za młodu, będą nam towarzyszyć przez całe życie, sprowadzając do serc naszych i domów pokój i łaskę Bożą. Pieśń pobożna jest to modlitwa, jest to ofiara, złożona Panu Bogu.

Chwalcie dziatki, najwyższego Pana, chwalcie Imię Pańskie. Niechaj Imię Pańskie będzie błogosławione teraz i na wieki. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE i OKOLICZNOŚCIOWE

KAZANIE NA DZIEŃ ZADUSZNY

W roku kościelnym spotykamy się z wieloma świętami, które mają na celu przypominać nam różne dogmaty wiary św. W ten sposób rozpamiętujemy prawdy Wiary św. dotyczące Trójcy św., Matki Bożej i Kościoła św. Dzisiaj przy żałosnym biciu dzwonów, z pełną powagi pieśnią na ustach, zbieramy się na cmentarzu, aby głębiej zbratać się z jeszcze jedną rzeczywistością, z istnieniem życia pozagrobowego i przejęci grozą tejże rzeczywistości wyciągnąć odpowiednie wnioski. Spójrzcie wokoło! Wszędzie groby tak, że trudno żyjącym znaleźć miejsce, by nie nastąpić na ziemię, która kryje szczątki naszych przodków, krewnych, znajomych. To jeden cmentarz tylko. Gdziekolwiek mieszkają ludzie, tam wszędzie znajdziemy miejsce wiecznego spoczynku umarłych. Cmentarze te są widoczne. Odznaczają się pomnikami, krzyżami, które stawiała czuła ręka potomnych. Ileż jednak przez te tysiące lat istnienia człowieka na ziemi nagromadziło się cmentarzy dawno zrównanych z ziemią, zapomnianych. Można powiedzieć, że prochy umarłych i ziemia złączyły się w bratnim uścisku. Doczesne szczątki pokryła ziemia, ale dusze zmarłych stanęły przed Bogiem. Oto prawda, którą nam dzisiaj przypomina Kościół św. Każdy człowiek musi umrzeć a każdy człowiek ma duszę nieśmiertelną, która po śmierci ciała staje przed tronem swego Stwórcy i Pana, aby zdać dokładny rachunek z każdej myśli, każdego słowa i uczynku. Każdy człowiek musi umrzeć, więc i my umrzemy; każdy człowiek ma duszę, więc i my ją mamy; każda dusza stanie przed tronem Bożym, więc to my staniemy przed tronem Bo-

żym, aby wyliczyć się z życia naszego. Nas żywych upomina Kościół św., abyśmy patrząc na groby, przejęli się troską o dusze nasze.

Wierzymy w życie pośmiertne. Wierzymy, że ci co w Bogu pomarli, w jego przybytkach spędzą szczęśliwość wieczną, którą „Wierzę w Boga" żywotem wiecznym nazywa, a którą liturgia maluje jako zbawienie i odpoczynek, jako światłość, pokój i błogość, jako chwałę i królowanie.

W każdej sekundzie dnia umierają na świecie ludzie. Umierają starzy, umierają młodzi a bezlitosna śmierć przerywa pasmo życia nawet małych dzieci. Uczy nas Kościół św., że zbawienie wieczne osiągają ci, którzy umierają w stanie łaski uświęcającej. Kto natomiast żyje w stanie grzechu ciężkiego a nie zgładzi go przynajmniej doskonałym aktem skruchy i dosięga go sprawiedliwość Boża, ten sam siebie skazuje na wieczne potępienie. Dla potępionych nie ma ratunku. Wzgardzili Miłosierdziem Bożym, podeptali świadomie prawo Boże. Dusze natomiast przeznaczone do zbawienia, jeśli bez żadnej skazy i bez długu wobec Boga, łączą się z Nim w szczęściu wiekuistym, dochodzą do celu, do którego dążyły i tęskniły. Ze względu jednak na słabość ludzką, rzadko która dusza jest tak czysta, aby stać się godną nagrody niebieskiej. Bóg dał możność tym duszom odpokutowania kar należnych za grzechy, w przedsionku nieba, w czyśćcu, miejscu cierpień, ale miejscu zbawczej nadziei.

Wielkie te prawdy o śmierci, nagrodzie lub karze za dobre lub złe życie, wykładają nam znaczenie doczesnego życia, tłumaczą ludzki pęd do szczęścia a zarazem odpowiadają zasadom sprawiedliwości, tak często poniewieranym przez ziemski bieg wypadków.

I jeszcze jedną prawdę przypomina nam dzień dzisiejszy. Według nauki Kościoła, żywi. członkowie Kościoła „ziemskiego" mogą dopomagać duszom w czyśćcu cierpiącym modlitwami i dobrymi uczynkami. Może zbyt często o tym zapominamy. Byłoby to z naszej strony okrucieństwem, gdybyśmy pozostali głuchymi na wołania i prośby dusz czyśćcowych a przez to dobrowolnie opóźniali chwilę osiągnięcia światłości wiekuistej. "Święta i zbawienna to myśl, modlić się za umarłych, aby byli z grzechów rozwiązani" (2 Mach. XII 46) czytamy w Piśmie św. W duchu więc otoczmy modlitwą groby naszych najbliższych. Pamiętasz bracie twą matkę serdeczną, która od kołyski czuj-

nym okiem śledziła twe życie, jak Anioł Stróż? Pamiętasz ojca, który ciężką pracą zapewniał ci spokojne lata dziecięce? Módlmy się za dusze rodziców naszych, bo to nasz święty obowiązek. Przypomnijmy sobie naszych bliskich, znajomych, którzy może niedawno jeszcze przebywali między nami, darzyli nas przyjaźnią a teraz wyciągają błagalną dłoń prosząc o pomoc w tęsknocie wielkiej do dnia szczęśliwego, w którym ujrzą Boga. Idźmy w duchu na groby rycerzy i męczenników, którymi usiana jest nasza polska ziemia. Żadna statystyka nie zdoła spisać imion tych, co życie swe oddali za naszą wolność. Straszne było żniwo zawziętości czasu ostatniej wojny. I za ich dusze należy nam się modlić. Nam pozostałym przy życiu, nie raz cudownie od śmierci zachowanym, wśród tylu niebezpieczeństw wojennych przeżyć. Spełniając obowiązek modlitwy za zmarłych zapewnimy sobie pomoc Bożą i pamięć potomnych, gdy nas zabierze żniwo śmierci.

Tym i wszystkim duszom wiernych zmarłych wieczne odpoczywanie racz dać Panie a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Ks. Jerzy Besler

POSELSTWO „WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH"

„Ujrzałem rzeszę wielką... ze wszystkich narodów i pokoleń, ludów i języków" (Obj. 7, 9).

A. Gdy znajdujemy się u stóp gór wysokich, to raz, zależnie od wiatru i powietrza, zdają się wyrastać tuż blisko przed oczyma naszymi w jasnych i ostrych zarysach, to znowu wyglądają nieskończenie dalekie i ledwie rozpoznawalne. Podobnie ma się rzecz, gdy oczyma duszy rzucić chcemy spojrzenie na tamten świat. Czasami widok tam jakby całkiem zawoalowany i ściśle ograniczony. Są jednak godziny i dni, kiedy mgły ustępują i wyraźnie wglądnąć możemy w królestwo drugiego świata. Takie chwile dla dusz wierzących nastają w dzień Wszystkich Świętych. Uroczystość ta umożliwia nam dalekosiężne a potężne duchowe spojrzenie na owe ponadziemskie niwy, od których dochodzi nas brzmienie trzykrotnego, zwycięskiego „Święty". Św. Jan utrwalił ten obraz w swym Objawieniu, pisząc: *„Ujrzałem rzeszę wielką, której nikt nie mógł zliczyć, ze wszystkich narodów i pokoleń, ludów i języków. Stojąc przed tronem i przed*

obliczem Baranka, przyodziani w szaty białe i z palmami w ręku wołali głosem donośnym, mówiąc: „Zbawienie Bogu naszemu, który zasiadł na tronie i Barankowi" (Obj. 7, 9—11).

B. 1. I wszyscy ci niezliczeni Święci i Błogosławieni niebios wołają do nas: *„Pozdrawiają was wszyscy święci: cieszcie i radujcie się, bo zapłata wasza jest obfita w niebie."*

A z tej nieprzejrzanej rzeszy pozdrawiają nas przede wszystkim Święci naszej Ojczyzny wszystkich wieków, pozdrawiają nas Święci naszej diecezji, może i naszej parafii. Może wśród nich są nawet nasi towarzysze i znajomi, którzy dokonali już swego biegu, dobrze dokonali życia i dlatego są w posiadaniu palmy zwycięstwa. Może to jest twoja matka, dobra, troskliwa matka, która pierwszy krzyżyk uczyniła na twym czole, uczyła wymawiać słodkie imiona Jezusa i Maryi, palcem w niebo wskazywała i z uśmiechem mówiła: tam mieszka Bóg Ojciec; tam pięknie jest; tam mieszka Zbawiciel i Jego Matka Niebieska, wszyscy Aniołowie i Święci. Tam i ty pójdziesz kiedyś, jeżeli dzielnym i pobożnym będziesz przez całe twe życie. Może wśród Świętych i Błogosławionych znajduje się już twój ojciec, twój mąż, żona, a może dziecko, które u tronu Bożego jest ci najlepszym orędownikiem.

Jakie wesele i radość ogarnęły by nas, gdybyśmy cielesnymi oczyma ujrzeć mogli, jak oni pełni błogosławionego szczęścia święcą wieczny tryumf i zwycięstwo wraz ze swym Panem i Mistrzem, Jezusem Chrystusem, którego w życiu tak wiernie wyznawali przed ludźmi, za którym szli w nędzy i utrapieniu, w radosne i smutne dni!

2. Zaufajcie temu, który powiedział: *„Jeden jest wasz nauczyciel, Chrystus"; zaufajcie Chrystusowi, który przyrzekł: „kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebie"*. Tak, zaufajcie swemu Królowi, wtedy także, prędzej czy później oglądać będziecie z nami całą boską piękność nieba i mieć będziecie udział w niewypowiedzianej radości tych, których w niebie wieczna Miłość miłuje i uwielbia.

To jest radosne poselstwo Kościoła niebiańskiego w dniu Wszystkich Świętych do Kościoła na ziemi, to jest zachęcające i pocieszające wejrzenie w zamkniętą jeszcze dotąd siedmioma pieczęciami przyszłość; także i ty powołany jesteś do nieprzemijających radości w ojcowskim domu Boga, trzeba tylko iść za Jego napomnieniem: *„Bądźcie doskonali, jako i Ojciec Wasz*

niebieski doskonały jest" (Mt. 5, 48). Albowiem wolą Bożą jest uświęcenie wasze (1 Tess. 4, 3) i każdy, który przyjmuje wiarę chrześcijańską, powołany jest do świętości (1 Kor. 1, 1).

Ale co tak wielu ludzi rozumie przez świętość? Przy tym słowie myślą o puszczach i pustyniach, o umartwieniach nie do zniesienia, o cudach i nadzwyczajnych znakach; mniemają, że świętość wymaga masowych modlitw i ekstaz, albo że jest ona pewnego rodzaju rośliną cieplarnianą, gorzej, że jest produktem tych, którzy nie mogą dokonać niczego na arenie codziennego życia, albo wreszcie, że świętość wymaga koniecznie kaptura lub welonu klasztornego. Tymczasem świętość nie jest czymś oddzielonym, żadnym przywilejem dla niewielu tylko; świętość jest czymś wszystko obejmującym, czymś dla każdego człowieka, dla każdego wieku i stanu, dla każdego narodu i czasu. Świętość rośnie na wszystkich drogach życia, w chatach i pałacach, przy warsztacie i biurku, w pokoju uczonego i w szpitalu, wszędzie, gdzie są ludzie, którzy mają dobrą wolę czynienia wszystkiego, co Bóg każe.

Droga zaś, która prowadzi do niej, jest w istocie zawsze ta sama, wczoraj, dziś i jutro, a jest nią prawdziwa miłość Boga i bliźniego, owa miłość, która uświęca nasze myślenie i chcenie, która ku wyżynom porywa nasze życzenia i pragnienia, o której powiada św. Paweł, że jest związką doskonałości i największą ze wszystkich cnót na ziemi i w niebie; o której myślał św. Augustyn, gdy napisał: *„Kochaj Boga i czyń, co chcesz. Korzeń miłości jest w twoim wnętrzu; z tego korzenia może tylko dobro wyjść."*

Miłość Boga i bliźniego jest wzniosłą drogą, która prowadzi do świętości. *„U Boga bowiem nie ma względu na osobę"* (Rzym. 2, 11); „ostatni będą pierwszymi", a „największy niech będzie sługą wszystkich". Pan Bóg nie chce od nas niczego niemożliwego ani nadzwyczajnego; pragnie tylko, abyśmy byli dobrymi, miłosiernymi, pokornymi, łagodnymi, sprawiedliwymi, czystymi i pokój czyniącymi w swym codziennym życiu (dziś. Ewangelia), abyśmy wszystko z miłością zaczynali, z miłością kon-

Nie chwal się! — Jeśliś coś pożytecznego zdziałał, Bóg to widzi i właściwie ocenia; a ludzie? — też prędzej czy później uznają twoją pracę, a jeśli nie, to tym lepiej, albowiem wtedy pełna nagroda czeka cię w niebie. (r.)

tynuowali i z miłością kończyli. Bo miłość jest jądrem chrześcijaństwa, jego właściwą istotą i życiem. *„Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugiemu"* — powiedział przecież sam Zbawiciel (Jan 13, 35). Ona też była drabiną do nieba wszystkich Świętych i Błogosławionych.

C. A więc idźmy tą drogą czynnej miłości Boga i bliźniego, może nieraz stromą, ale za to jasną i wzniosłą. Amen.

Ks. T. Malepszy, Ostroróg

Ks. K. K. **Na „Godzinę Świętą"**

NAJŚWIĘTSZY SAKRAMENT ZASPOKOJENIEM TĘSKNOTY DUSZY LUDZKIEJ

1) Panie Jezu Chryste, któryś rzekł: *„Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę"* (Mat. XI, 28), przybyliśmy do Ciebie, utajonego w tym Najśw. Sakramencie, i upadamy na kolana przed Tobą, oddając Ci cześć boską, która od wszelkich stworzeń na niebie i na ziemi Tobie się należy! Pragniemy wyznać Ci naszą gorącą wiarę. Pragniemy u stóp Twoich świętych wzbudzić szczery żal za wszystkie nasze uchybienia i grzechy. Chcemy tu, na tym świętym miejscu, wyrazić Ci naszą serdeczną miłość. Prosić też Ciebie będziemy usilnie o pomoc i wsparcie we wszelkich naszych wielkich i drobnych potrzebach i nie wątpimy, lecz silnie ufamy, że z głębin Najśw. Serca Twojego, jakoby z życiodajnego źródła, spłyną na nas zdroje ożywczej radości i otuchy i że błagania nasze i uwielbienia miłościwie wysłuchasz i nam pobłogosławisz.

Toć nikt wątpić nie może, że otrzyma od Ciebie te łaski, które do zbawienia są koniecznie potrzebne! Toć Ty sam, Panie Jezu, powiedziałeś: „Jeden jest dobry, Bóg". Serce Twoje, Panie Jezu, jest Sercem Boga, a Bóg jest przepełniony miłością. — Dla Twej wszechmocy nie ma nic trudnego, a pełnia bogactwa Twego jest tak niezmierzona, że nigdy wyczerpać się nie da. A chociaż tak często zapominałem się i w grzechy popadałem, to mimo to nie wyrzekam się ufności, bo jestem najgłębiej przekonany, że Ty, Panie Jezu, jesteś nieskończenie wspaniałomyślny i łaskawy, zawsze sposobny do tego, by grzesznikowi

odpuścić jego winy, jeśli za grzechy swe żałuje i szczerze się upokorzy przed Twoim majestatem i jeśli za uchybienia swe pokutuje.

Zmiłuj się nade mną, o Jezu, i bądź dla mnie miłosierny. Przebacz mi winy moje i użycz ratunku mej stroskanej duszy. W Tobie, Panie Jezu, nadzieję moją położyłem, nie dozwól, bym był zawstydzony. Rzeknij, Panie, tylko słowo, a doznam pomocy w potrzebach moich! O Najśw. Serce wszechmocnego Boga, zmiłuj się nade mną!

— — — — — — — — — —

2) Wierzymy zawsze silnie i niezachwianie, o Panie Jezu, w Twoje Bóstwo, w tym Najśw. Sakramencie. Z wiarą żywą przyjęliśmy Twe słowa i czyny i nigdy nie przestaniemy Twoje Bóstwo tutaj uwielbiać. Tyś powiedział Panie Jezu, we Wieczerniku: *„To jest Ciało Moje"* i dałeś moc przemieniania chleba i wina w Ciało i Krew Twoją Najświętszą Apostołom i ich następcom, mówiąc: *„To czyńcie na Moją pamiątkę"* (Łuk. XXII, 19). A te słowa Twoje za wszystko nam wystarczą i utwierdzają niewzruszenie wiarę naszą w tę niezgłębioną tajemnicę w naszych sercach na wieki! Tyś powiedział, a ponieważ jesteś Bogiem, ani sam się mylić, ani nas w błąd wprowadzić nigdy nie możesz. Tyś powiedział, że tu jesteś i nie potrzeba nam już innych silniejszych dowodów, ponieważ wiemy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży!

Mądrość Boża wymyśliła sposób, aby przemieszkiwać stale między nami. Panie Jezu, Ty znałeś tęsknotę serc ludzkich za Bogiem, toteż przyrzekłeś: *„Nie zostawisz nas sierotami"* (Jan 14, 18), i zaspokoiłeś tęsknotę naszą. Z niewymownej miłości ku nam ludziom, wszechmocą Swoją, nieznającą granic, uczyniłeś cud nad cudami, ustanowiłeś Najśw. Sakrament, abyśmy wszyscy, — wszyscy bez wyjątku, aż do końca świata, mogli Cię widzieć, dotykać, a nawet z Tobą najściślej się łączyć.

Serce nasze ludzkie chce i pragnie widzieć Boga, słyszeć Go, dotykać się, mówić z Nim, a Ty, najdobrotliwszy Panie Jezu zaradzasz temu pragnieniu serca ludzkiego przez ten Najśw. Sakrament, bo zstępując z nieba i ukrywając się pod postacią chleba, mieszkasz między nami, — mówisz niejako do nas: „Kochanie moje być z synami człowieczymi" (Przyp. 8, 32); *„jeśli tęsknisz za Mną, oto jestem z tobą i przy tobie!*

I tak to w tym Najśw. Sakramencie łączą się dwie dążności razem: tęsknota serca ludzkiego za Bogiem i pragnienia Serca

Bożego za człowiekiem, gdyż Bóg zstępuje z nieba i okazuje się człowiekowi, a człowiek może na Niego patrzeć, a także w Komunii świętej dotykać się ustami i z Nim się najściślej łączyć, ile razy dusza tego zapragnie. Toteż św. Augustyn woła z uwielbieniem: „*Śmiem twierdzić, że wam Bóg, choć wszechmocny, więcej dać nie mógł; choć nieskończenie mądry, więcej dać nie umiał; choć nieskończenie bogaty, nie ma, co by więcej dał!*”

Błogosław nam, Panie Jezu, pośród nas obecny w tym Najśw. Sakramencie, przedziwny i niezgłębiony w dziełach Swoich! Niech Najśw. Serce Twoje zleje na nas zdroje łask, byśmy odnowieni i utwierdzeni w wierze, serca nasze z Twoim Boskim Sercem złączyli i stali się całkowicie Twoją własnością na wieki!...

— — — — — — — — — —

3) Wierzymy, Panie Jezu, że w tym Najśw. Sakramencie jesteś bezkresną głębiną najwyższej dobroci! A ponieważ dobroć Twoja jest tak wielka i niezmierzona, dlatego pragniesz dobroć Twoją i innym udzielać. Z dobroci Twej wypłynęły te liczne światy olbrzymie, gdyś na początku wszechczasów je stworzył. Z dobroci Twej zaludniłeś ziemię tysiącami istot żyjących i wyznaczyłeś im przeróżne zadania. Z dobroci Twej ludzie otrzymują doczesne i wieczne życie. Obdarzyłeś nas hojnie i uczyniłeś nas mało co mniejszymi od Aniołów niebieskich. Dałeś nam Kościół, a z nim wiele łask przeróżnych, by zapewnić zbawienie wieczne naszych dusz nieśmiertelnych.

Chociaż tak wiele nam dajesz, Panie Jezu, nie chciałeś nam jednak od razu udzielić wszystkiego. Dopuszczasz w nas wady i błędy, pozwalasz byśmy doznawali na ziemi przeróżnych nieszczęść, które przypadek, złość lub nieroztropność ludzka na nas sprowadza, — i tak albo dajesz nam wyczuć wiele braków i niedoskonałości, ażeby nas w ten sposób utwierdzić w prawdziwej pokorze, wyrabiać w nas cnoty i objawiać nad nami Swoją moc i miłosierdzie i w ten sposób jeszcze ściślej jednoczyć nas z Sobą.

Pragniesz, Panie Jezu, abyśmy się do Ciebie często uciekali w gorącej i szczerej modlitwie, byśmy całą ufność naszą w Tobie pokładali. Wiemy, że miłość Serca Twego ku nam, jest miłością Boga samego; i wiemy, że Bóg miłuje wszystko, co stworzył, stąd niezłomnie w miłości Twej nadzieję naszą pokładamy.

Wzbudź w sercach naszych cnotę głębokiej pokory, abyśmy na niej wsparci znaleźli ochłodę i spoczynek dla dusz naszych!

Oświeć nasze umysły jasnym światłem Twej Boskiej nauki, abyśmy do głębi i prawdziwie zrozumieli, jaki jest ostateczny cel życia naszego na tej ziemi!

U stóp Twoich, Panie Jezu, składamy wszelkie nasze życiowe ciężary i błagamy Cię, byś nam dodał odwagi i mocy do dźwigania ich przez życie, abyśmy wyjednali sobie za to zasługę dla nieba!

Daruj nam, Panie Jezu, wszelkie błędy i winy nasze, których tak zuchwale przeciwko Tobie i bliźnim naszym dopuszczaliśmy się wielokrotnie, bo i my zapominamy z serca wszystko tym, którzy są naszymi dłużnikami!

Bogiem jesteś, o Panie, źródłem nieskończonej dobroci, dlatego schyla się przed Tobą nisko nasza nędza i boleść. Wszechmocnym jesteś i dlatego ufa Ci bez granic nasza wielka słabość!

Wlej, Panie Jezu, w serca nasze, miłość ku Tobie, który ukryty jesteś w tym Najśw. Sakramencie, abyśmy Cię często i godnie w tej tajemnicy przyjmowali, chętnie wśród dnia Ciebie nawiedzali, a za to, gdy nadejdzie kres życia naszego, Ciebie już bez zasłon w przybytkach wiekuistej szczęśliwości ujrzeli! Amen.

Ks. A Piątek — Kęty

UCZYNKI MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO

(Nauka na dzień Miłosierdzia chrześcijańskiego lub św. Jana Kantego)

Cała nauka Chrystusa Pana streszcza się w słowach „Bądźcie miłosierni, jako Ojciec wasz niebieski miłosierny jest”.

Mamy ścisły obowiązek wypełniać te słowa Pana Jezusa, gdyż Pan Jezus grozi nawet tym, którzy miłosierdzia nie czynią: „*Sąd bez miłosierdzia temu, kto miłosierdzia nie czyni*”. Schorzałą duszę trzeba leczyć przez 7 uczynków miłosiernych co do duszy. Są one następujące:

1) *Grzeszących upominać.* Największym nieszczęściem dla duszy ludzkiej jest grzech. Kto znajduje się w grzechu ciężkim, zeszedł z drogi wiodącej do zbawienia, a znajduje się na drodze, która prowadzi do zguby wiecznej. Pan Jezus gromił obłudnych faryzeuszów, upomina po przyjacielsku Judasza. Taki obowiązek upominania ciąży na rodzicach, gdy widzą, że ich dzieci znajdują się na złej drodze. Powiada Kraszewski: „Kochać bliźniego potrzeba, ale mu pobłażać się nie godzi, tym mniej

sobie". „Kto strofuje człowieka, większą potem znajdzie łaskę u niego niźli ten, który łagodnym językiem zwodzi" (ks. Przyp. 28, 23). Trzeba mieć odwagę cywilną powiedzieć drugiemu prawdę.

2) *Nieumiejętnych pouczać.* Spełnia to zadanie kapłan, pouczając dzieci prawd wiary św., rodzice ucząc dzieci pacierza. „Synu, od młodości twojej przyjmuj naukę, a znajdziesz mądrość aż do sędziwości" (Ekkl. 6, 18). Czytaj książki uczonych, znanych z religijności. Czytaniem odganiaj lenistwo, które jest matką grzechów. Dobre książki, broszury, pisma są najlepszym misjonarzem.

3) *Wątpiącym dobrze radzić.* Chrystus radzi młodzieńcowi co ma czynić, by dostać się do królestwa niebieskiego; Nikodemowi, jak ma się odrodzić. Powiada Duch Św.: „Nic nie czyń bez rady, a po uczynku nie będziesz żałował" (Sir. 38, 3). „Mądry przyjmuje radę, głupi nią pogardza i po tym poznać go można" (Hoffman).

4) *Strapionych pocieszać.* Chrystus pociesza Marię i Martę po stracie Łazarza, pociesza płaczące niewiasty na drodze krzyżowej. Dzieci mają pocieszać rodziców dobrym postępowaniem. Jan Kanty pociesza dziewczynę, płaczącą po rozbiciu dzbana z mlekiem. „Jak mól odzieniu, a robak drzewu, tak smutek szkodzi sercu" (ks. Przyp. 15, 20). Budzić w drugich wesołość, ufność.

5) *Krzywdy cierpliwie znosić.* Jakże haniebnie odwdzięczyli się Żydzi Jezusowi za dobrodziejstwa, bo jako owca na zabicie wiedzion był, a nie otworzył ust Swoich. Kiedy żebrak jeden zelżył św. Jana, patryjarchę aleksandr., lud chciał go ukarać, ale św. Jan nie dozwolił tego, mówiąc: „60 lat obrażałem Boga grzechami, a teraz sam nie miałbym znieść zelżenia jednego?" I ty, gdy doznasz od bliźniego obelgi, słowem, uczynkiem, pamiętaj na polecenie P. Jezusa: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". Naśladuj św. Stanisława Kostkę, który darował bratu swemu krzywdy, jakie mu wyrządzał.

6) *Urazy chętnie darować.* Pan Jezus na krzyżu daruje oprawcom: „Ojcze, odpuść im". Szczepan św. modli się za tych, którzy go kamieniują: „Boże, nie poczytuj im tego grzechu". Józef egipski daruje braciom, którzy go sprzedali kupcom. Utop krzywdę w niepamięci, jak kamień w wodzie.

7) *Modlić się za żywych i umarłych.* Pan Jezus modlił się całe życie za nas. Trwał nieraz całe noce na modlitwie. Modli

się za Swych uczniów i Apostołów. I my módlmy się jedni za drugich, także za umarłych. Kapłan w każdej Mszy św. modli się przed Podniesieniem za żywych, po Podniesieniu za umarłych, prócz tego codziennie odmawia brewiarz. Kościół św. przypomina nam obowiązek modlitwy dzwonieniem na Anioł Pański. Módlmy się przy pacierzu rano, wieczorem; za siebie, za rodziców, nauczycieli, kapłanów i za umarłych.

Wskazałem wam na uczynki miłosierne co do duszy najpierw, dlatego, bo dusza jest nieskończenie droższa aniżeli ciało.

Ks. Kwinta Adam, Kraków

SZANUJMY IMIĘ WŁASNE I BLIŹNIEGO

Wstęp: Trzy wady zagrażające człowiekowi
1) Kłamstwo,
2) Obmowa,
3) Oszczerstwo.
Zakończenie.

Wstęp: Jest prawdą nie dającą się zaprzeczyć, że oprócz wielu innych, trzy wady niby obrzydliwe zmory gnębią przeciętnego człowieka. Są nimi: kłamstwo, obmowa i oszczerstwo. Wiemy dobrze, że nawet odludek musi z drugimi utrzymywać pewne stosunki towarzyskie, po prostu dlatego, że trudno mu jest żyć inaczej. Oprócz nich, musi chodzić do sklepów, do urzędów i załatwiać najrozmaitsze interesy. Jeżeli się będzie często posługiwał kłamstwem, prędko straci ludzkie zaufanie, gdyż z takim osobnikiem nikt się nie będzie kumał. Jeśli zaś, co gorsza, zostanie przyłapany na obmowie, a co najgorsze, na oszczerstwie, wówczas będzie mu niesłychanie ciężko naprawić poprzednie błędy.

1. Kłamstwo.

„Nie na to, powiedział św. Augustyn, dana jest człowiekowi mowa, aby zwodził innych, lecz aby mową dawał poznać innym myśli swoje". Słowa te powinny się stać arcy-ważną zasadą, którą się trzeba w życiu najczęściej kierować. Często się zdarza, że jakiś przygodny opowiadacz, w dobrej wierze, opisuje drugim jakieś nadzwyczajne zdarzenie, którego wprawdzie sam nie był świadkiem, lecz dowiedział się wszystkiego z „pewnych" ust. Tymczasem, już po krótkim czasie okazuje się, że całe opowiadanie było bardzo poprzekręcane. Powstaje więc pytanie, czy opowiadający człowiek popełnił występek kłamstwa, czy też nie? Powiedział nieprawdę, ale przez to nie skłamał jeszcze, jeśli opowiadając był przekonany, że tak jest rzeczywiście, jak mu powiedziano. Czy powinien był rozpowiadać ogółowi czego sam nie stwierdził naocznie, to już inna sprawa! — Kto zastanawia się nad ujemnymi objawami natury ludzkiej, ten musi zauważyć, że dokonuje się duże ustępstwo na rzecz kłamstwa z obowiązującej prawdomówności. I oto: Kłamstwo jest stosowane tak prywatnie, jak i w życiu np. rodzinnym, zawsze ze szkodą dla duszy ludzkiej. Na śmiech przez łzy zakrawa takie opowiadanie: pewien ojciec siedzi ze swym synkiem w mieszkaniu. Nagle, słychać czyjeś kroki zbliżające się do drzwi wejściowych.

Za moment już może ktoś wejść. Ponieważ gospodarz mieszkania obawia się bardzo nieproszonych gości, więc szeptem mówi do swego dziecka: jeśli kto zapyta o mnie, masz powiedzieć, że wyszedłem. Niemal w tej samej chwili wchodzi do wnętrza sąsiad i pyta o ojca. Ponieważ malec się zmitygował, więc podchodzi do szafy, gdzie się ojciec schował, pytając głośno: tatusiu, co mam powiedzieć? — Podobne wypadki mogą zaistnieć wszędzie tam, gdzie dzieci spotykają się z złym przykładem. Św. Franciszek Salezy powiada: „Wielkie kłamstwo, choćby zdawało się być najmniejszym, szkodzi zawsze albo innym, albo kłamcy samemu, albowiem obraża prawdę i prostotę serca".

2. Obmowa.

„Najmilsi, miłujmy się obopólnie, bo miłość jest z Boga" (Jan 4, 7). „Chceszli się tedy dowiedzieć, mówi św. Teresa, czyli kochasz Boga, patrz czy kochasz bliźniego dla Boga". Ażeby miłość ku otaczającym nas ludziom była bez zarzutu, wówczas nie godzi się nawet myśleć źle o drugim bez ważniejszego powodu, lub oskarżać go o grzeszne życie. Dlaczego aż tak? Dlatego, że każdy z nas ma wyraźne prawo, aby o nim myślano i mówiono tylko dobrze. Jednym słowem, ma pełne prawo do dobrej opinii, która może być cenniejsza, niż najznakomitsze dobra materialne. Dlatego, dopóki nie posiadamy o kimś najwyraźniejszych dowodów, mówiących o jego winie, dopóty nie możemy na niego powiedzieć „marnego" słowa. Kto zaś czyni przeciwnie, ten bierze na siebie całą odpowiedzialność za niecny czyn, który jest tym cięższy, im godność tak „oporządzonego" jest znaczniejsza i im domniemany występek jest poważniejszy. Gdyby ludzie trzymali się tej zasady, nie byłoby między nimi tych podejrzeń, kłótni i tylu posądzeń. Do przeróżnych niedomagań dołączyć jeszcze wypada tę przedziwną nieświadomość w podstawowych zagadnieniach naszej moralności. I tak: nie spotyka się dokładnego rozróżnienia między obmową a oszczerstwem. Tymczasem, obmówca opowiada o bliźnim rzeczy złe, chociaż prawdziwe. Cała złość owego czynu polega na niepotrzebnym rozgłaszaniu cudzych ułomności, co powinny czynić osoby do tego powołane, przed właściwymi czynnikami. A więc nikogo nie zdziwi doniesienie rodzicom przez poważniejszego człowieka grzesznych czynów ich dorastających dzieci, albo zawiadomienie pracodawców o wyzyskiwaniu tychże przez podwładnych. Z obmową łączą niektórzy posądzenie. A więc, posądza się drugich z potrzeby i bez potrzeby. Sądzi się na podstawie błahych podstaw i z pozorów tylko. Sądzi się myśli oraz uczucia, które samemu Bogu są znane. Sądzi się znanych i nieznanych, tak że kto tylko nam się nawinie, już staje przed trybunałem rzekomej sprawiedliwości. Powinniśmy pamiętać o tym, że Bóg sam zakazał porywczych sądów, gdyż one są niejako wdzieraniem się w prawa Boże i zagroził nam surowo: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Albowiem, którym byście sądem sądzili, sądzeni będziecie" (Mat. 7, 1—2). A więc dla sądzących będzie Bóg surowy, zaś dla pobłażliwych będzie łagodny. Nie należy więc sądzić bliźnich, zwłaszcza, że podobny nałóg wydałby o nas najsmutniejsze świadectwo. Niebezpieczeństwo tej zgubnej wady tkwi jeszcze w tym, że sądzący swych bliźnich, sami takie błędy popełnili. W praktyce jest bowiem tak, że posądzający jest zarażony tym grzechem, który przypisuje drugiemu. Rozpustnik nie wierzy, że ktoś może prowadzić życie czyste. Pyszny nazywa wszystkich pysznymi. Karą za powyższe upadki są te same grzechy, w które najczęściej wpadają posądzający.

Jedną z najpodlejszych wad umysłu, mówi św. Franciszek Salezy, jest naśmiewanie się. Nic się tak nie przeciwi miłości, a tym bardziej poboż-

ności, jak wzgarda i poniewieranie bliźniego. Są tacy, którzy wyśmiewają wszystkich i wszystko. Czynią to zaś dla zaspokojenia własnej i cudzej próżności. Staraj się zapamiętać taką radę: Jeśli kogo obrazisz, przeproś! Jeżeli ciebie kto obrazi, przebacz! Nigdy nie należy upierać się przy swoim zdaniu, które może być podyktowane namiętnością.

3. Oszczerstwo.

Tak Żydzi oczerniali przed Piłatem Pana Jezusa, jakoby lud podburzał, zakazywał płacenia podatków cesarzowi i chciał się uczynić królem (Łuk. 23, 2). Z oszczerstwem, które jest poważniejszą i gorszą wadą niż obmowa, mamy do czynienia wtedy, gdy ktoś mówi o drugim rzeczy grzeszne i całkiem zmyślone, czyli „wyssane z palca". Niestety, takie „dobrodziejstwa" zdarzają się często, a zaczynają się w najniewinniejszy sposób. Że wszystkich oszczerców najgorszy jest ten, który rozpoczyna swoją praktykę od żartów, docinków i pochwał. Czyni to z dwóch powodów: najprzód, aby cios, który zamierza zadać swej ofierze był najtrafniejszy, oraz aby jego własna sława nie poniosła żadnego szwanku. Stąd, nie trudno mu się zdobyć na takie zdanie: Zaręczam, mówi, że go bardzo cenię, bo to porządny człowiek, ale niestety straszny pijak. (Dla informacji trzeba koniecznie dodać, że widział go raz jeden tylko przy kieliszku). Przy tym nadmieni również i o rozpuście, kradzieży i innych jego grzechach. Atoli, stwierdzić należy, że nie powinno się na podstawie poszczególnego wypadku wydawać ogólnej oceny. Jeden bowiem fakt nie wystarcza do wyrobienia sobie sądu o całokształcie czyjegoś postępowania. Nikt chyba nie twierdził, że św. Piotra można zaliczyć do krwiożerców dlatego, że raz użył miecza w obronie swego Mistrza. By zasłużyć na miano nałogowca, należy jakąś czynność wykonywać przez dłuższy czas. Jest więc ciężkim oszczerstwem powiedzieć o kimś, że jest złodziejem, jeśli się nie posiada na ów czyn dostatecznego dowodu. Oszczercze znamię jego jest jeszcze wyraźniejsze, gdy dokonane jest przed osobami do tego niepowołanymi. Jakkolwiek należy być bardzo ostrożnym w mówieniu o drugich, to jednak trzeba uważać, by nie popaść w drugą ostateczność i nie schlebiać każdemu. Czasem zachodzą takie wypadki, w których trzeba bronić dobrej sławy bliźniego, czy własnej. jak też zganić cudze błędy znane ogółowi, których ukrywanie przyniosłoby powszechne zgorszenie.

Zakończenie.

Św. Augustyn powiedział w rozdz. 6-tym czwartej księgi swoich „Wyznań", iż dusza jego i dusza jego przyjaciela stanowiły jedną duszę.

Na końcu wypada podkreślić, że każdy, kto wykroczył przeciw miłości bliźniego, zaciąga obowiązek wynagrodzenia i odwołania zaciągniętej krzywdy. Aby przyjaźń na powrót zaistniała, potrzeba zbliżenia serc, wreszcie wymiany dóbr, służących za spójnię przyjaźni. Jako wspinający się na stromą górę chwytają się rękami jedni drugich: tak i my w trudnym pochodzie do wiecznego celu winniśmy sobie podawać dłoń przyjacielską. Amen.

Redaktor: ks. dr Maksymilian Rode. — Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Grobla 1, tel. 37-46 i 46-95. — PKO V-11333/113. — Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, Ostrów Tumski 2.

Poznańskie Zakłady Graficzne — Przedsiębiorstwo Państwowe — Zakład Nr 1
Poznań, ul. Drukarska 6

3754 X. 51 — 2000 — K-2-17273